ŚWIATOWID

23 LUTEGO 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

nr. 8

PODRÓŻ SZEFA SZTABU GŁÓWNEGO DO PAŃSTW BAŁTYCKICH.



Dnia 25 b. m. wyjeżdża do Łotwy, Estonji i Finlandji z oficjalną rewizytą szef Sztabu Głównego W. P. gen. Gąsiorowski (na zdjęciu). Podróż ta jest jeszcze jednym więcej dowodem serdecznych stosunków, łączących Polskę z krajami bałtyckiemi.



Na mecie w Worochcie.


Ludność huculska przyglądała się z zainteresowaniem zawodom.

SZLAKIEM DRUGIEJ BRYGADY.

W dniach od 14 do 17 lutego b. r. odbył się marsz szlakiem II-giej Brygady Legjonów na Huculszczyźnie. — Bogaty program tej imprezy narciarsko-strzeleckiej obejmował poświęcenie schroniska Przemyskiego Towarzystwa Narciarskiego na przełęczy Pantyrskiej, start do marszu na Pantyr, otwarcie wystawy „Legjony a Huculszczyzna", start do 18 km. biegu o mistrzostwo Karpat wschodnich, wyścigi konne Hucułów, zbiórkę pod krzyżem, przedstawienia teatralne itd.

Szczególne zainteresowanie budził bieg narciarski wiodący z Rafajłowej do Jabłonicy, na trasie liczącej 34 km., przy różnicy wzniesień ponad 500 m. Zespołów przybyło do mety w czasie przepisowym 45. Najlepszy wynik uzyskał świetny patrol Zw. Rezerwistów z Istebnej na Śląsku.

W Jabłonicy zakończeniu biegu przypatrywali się z ciekawością attaché zagraniczni. — Władze wojskowe reprezentowali: generałowie Kasprzycki, Smorawiński, Rouppert, Czuma, Przeździecki, Malinowski, Łukomski, a cywilne: wiceminister Bobkowski, wojew. Jagodziński i Kwaśniewski.

Wszystkie zdjęcia Fot. W. PIKIEL — WARSZAWA.

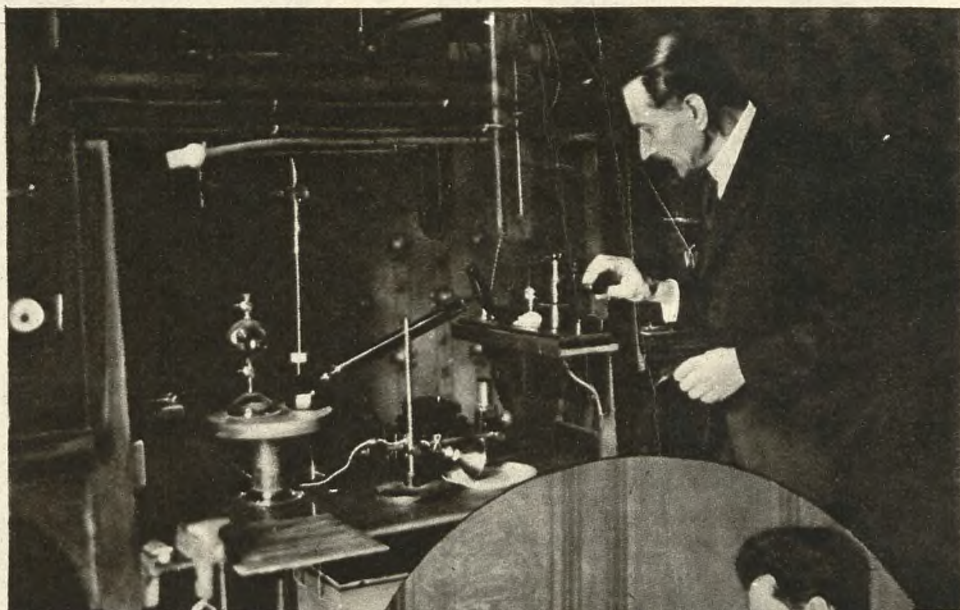

Patrol 2-go pułku Legjonów podczas strzelania. W grupie m. in. widoczni: gen. Popowicz, gen. Czuma, gen Łukowski, gen. Kasprzycki i gen. Przeździecki.

DUNIKOWSKI FABRYKUJE ZŁOTO.

Od kilku dni opinja publiczna Francji żywo interesuje się osobą naszego rodaka inż. Dunikowskiego, syna profesora Politechniki lwowskiej, który podjął próby wydobywania złota z piasku przy pomocy specjalnie przez siebie skonstruowanej maszyny, której podstawową częścią jest rura, wydzielająca jakieś radjoaktywne promienie, przyspieszające procesy chemiczne, zachodzące w materji.

Doświadczenia te zaprowadziły Dunikowskiego na ławę oskarżonych, gdyż osoby, które dostarczyły mu pieniędzy na budowę przyrządów, nie widząc pozytywnych rezultatów, zrobiły doniesienie do prokuratorji, w rezultacie czego „alchemik polski", jak go nazywają na Jasnym Brzegu, został uwięziony i skazany na dwuletnie więzienie, na podstawie opinji ekspertów, którzy orzekli, że Dunikowski niema wyobrażenia o chemji i fizyce i że wszystkie jego eksperymenty są czystą blagą, obliczoną na naciąganie ludzi.

Wypuszczony z więzienia Dunikowski postanowił jednak zrehabilitować się. W tych dniach wobec bardzo poważnych uczonych udało mu się ponad wszelką możliwość wydobyć z piasku złoto, a przez to obalić akt oskarżenia i stworzyć sensację, o której mówi cały świat.


Zbigniew Dunikowski w swojem laboratorjum w San Remo, gdzie udało mu się wydobyć złoto z piasku. Zdjęcie dokonane wyłącznie dla „Światowida".
Oscar Vianello — San Remo.


Dunikowski na ławie oskarżonych przed sądem w Paryżu, który skazał go na dwa lata więzienia, za rzekome oszustwo.

KADEN-BANDROWSKI W BERLINIE.



Na zaproszenie niemieckiego Towarzystwa dla badania Europy wschodniej przybył do Berlina literat Juljusz Kaden-Bandrowski, sekretarz Polskiej Akademji Literatury i wygłosił w auli uniwersytetu Fryderyka Wilhelma odczyt p. t. „Przemiany narodowych wartości w Polsce“.

JUBILEUSZ PAPIEŻA.

W państwie watykańskiem obchodzono z wielką uroczystością 13-lecie koronacji Ojca świętego, którego imię na zawsze związane jest z Polską, gdzie Pius XI jako nuncjusz papieski spędził kilka lat, obserwując pilnie pierwsze kroki niepodległej Rzeczypospolitej.

Opinja publiczna nazywa Piusa XI „papieżem decyzyj“. Załatwił on bowiem i rozwiązał szereg problemów, jak np. zawarł pakt Laterański, normujący stosunki pomiędzy suwerennem państwem watykańskiem a Włochami, wytyczył drogi ideologji chrześcijańskiej i jej stosunku do problemów socjalnych w encyklice „Quadrogesimo Anno“ i wprowadził tę zasadę w życie, że kapłanami i biskupami u ludów kolorowych powinni być tylko tubylcy.

Na zdjęciu Papież Pius XI w uroczystej procesji w dniu 13-lecia Swej koronacji.

BAL PRASY SPORTOWEJ W ZAKOPANEM.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



Przy dźwiękach tanga.



W loży wiceburmistrza Zakopanego p. Adamczyka.



Poseł Marjan Dąbrowski, z żoną i córką w otoczeniu masek, uosabniających wydawnictwa Koncernu „I. K. C.“



Taneczna rewja pięknych pań.



Jazz przy pracy.

Kiedy mniejwięcej na tydzień przed Balem Prasy w Zakopanem pomagałem wysiadać z wagonu na dworcu memu przyjacielowi, ten jeszcze nie przywitawszy się dobrze spytał:

— A jak tam z tym balem, będzie?

— Jak najlepiej...

— A Święto Zimy, imprezy, coś wesołego?

— Oczywiście.

— A pogoda?

— Już zamówiona. 5 stopni mrozu na dni piętnaście, lekkie wiatry północno-wschodnie, naogół słonecznie, rankami słabe przymrozki, pokrywa śnieżna na Hali Gąsienicowej od...

— Stop! — zawołał przyjaciel, — to wystarczy, dorożka! — hotel Excentric. Jutro przyjedzie Staszek, może Marjan i Julek. Wszyscy biorą fraki i „deski“.

— A ty, czy smoking wziąłeś?

— To się wie, wszak będziemy na Balu Prasy, następnie zaś na balu reprezentacyjnym Klubu Zakopiańskiego u Trzaski, czy nie?

— O key...

— — — — — — — — — — —

Na wymienionym właśnie Balu Prasy, który, jak wiadomo, odbył się w niedzielę, w salach dancingowych Morskiego Oka, a nad którym protektorat i naczelną redakcję objął pos. red. Marjan Dąbrowski, bawiono się — bez przesady — tak, jak przed wojną światową u Dzikiewicza. To znaczy, że hucznie i wesoło, z winem, z szampanem — poprostu mówiąc wspaniale.

Specjalne podziękowanie, nie mówiąc już o czem innem, należy się od gości niewątpliwie bezpośrednim twórcom i reżyserom zabawy prez. Jamonttowi i artystom malarzom koncernu „I. K. C.“, którzy przygotowali pochód masek, przypominający jako żywo nieco Ziegfield-Folies (w minjaturze).

Na sali ścisk, tłok, gwar jak na giełdzie. Tańczą. Kolorowe reflektory robią nastrój. Walc angielski.

— Kocham, — szepce on, muskając nachyloną skronią złocistą falę włosów swej bogdanki.

— Że co? — pyta ona. Tańczą przy samej orkiestrze. Nic nie rozumię.

— Kocham! — powtarza on w ekstazie, kocham, — ko-cham...

Nagły wybuch śmiechu. Do taktu — niby srebrny dzwonek. Partnerka nachyla się do ucha tancerza:

— Ależ go pan nie lubi, no nie! — taki epitet...

Prawdopodobnie chodziło o męża.

I obok, w drugiej sali, tańczą wszyscy. W przejściach i miejscach ciaśniejszych gniotą się jak sardynki — francuskie... Tak wytwornie, tak delikatnie i tak dokładnie.

Zewsząd padają serpentyny spojrzeń, sygnalizujące niedyskretnie przypuszczalny kierunku afektu. Grają kariokę. Niektórzy panowie ocierają ukradkiem pot z czoła. Wogóle jest przyjemnie, ciepło i duszno jak w oranżerji.

Wśród tańczących spotyka się czasami fenomeny. Ludzi, którzy podczas tańca nie rozmawiają. Reszta, jak to bywa prawie zawsze — wręcz przeciwnie.

Pozostałe przy stolikach pary przeważnie flirtują na zabój. Mężczyźni (starsi) rozprawiają. Piękne panie rozmawiają dość ciekawie:

— Czy nie wie pani mecenasowa przypadkiem kto jest ta niebieska blondyna? — szczebioce śliczna czarnooka brunetka (sama krew z mlekiem) do swej równie ładnej towarzyszki ciągnącej wermuth przez słomkę, — mieni się jak motylek... nieprawdaż?

— Raczej jak kameleon, albo jak bazyliszek... To ta plotkara z Poznania... Ćma proszę pani, nie motylek — ot co!

— A ta druga? ten czarny wampir... Bardzo efektowna.

— Efektowna? wolne żarty!

W bufecie ten i ów z lekka „wstawia się“. Tak sobie — dla sprawy. Choć goście (niektórzy zwłaszcza) ciągną jak bibuła. Stock, wyborowa, whisky, jarzębiak... W kąciku cicha parka „cocktaile“ — jeden po drugim.

Jakiś młodzian, z nieco przekrzywionym białym krawatem, we fraku — ratuje się.

— Panie ładny! — bulgoce cieniutko, kanapkę z majonezem... ale d... dużo masła...

Wszyscy jak stoją, jak siedzą i jak tańczą wychwalają doskonałą zabawę i zachwalają „Święto Zimy“. Zacznie je bal Klubu Zakopiańskiego. Mówi się o programach imprez, o pogodzie i o możliwościach udania się wspaniałych niespodzianek, — ktoś prorokuje:

— Jeśli tylko „Święto Zimy“ uda się tak, jak ten bal się nam udał — to „proszę siadać“ — wszystko będzie „klasa“...

Obejrzeliśmy się wszyscy. Te słowa wypowiedziała maszkara, przepyszna karykatura „Prasy“...

Adam Marjan Nowakowski.



Poseł Marjan Dąbrowski, tańczący z „Ilustrowanym Kuryerem Codziennym“.



Dnia 17 b. m. odbył się w Zakopanem w sali „Morskiego Oka“ Bal Prasy Sportowej. Na zdjęciu fragment werandy „Morskiego Oka“.



Piękna kolporterka „Wróbli na Dachu“.

„Swiatowid“, tańczący z tygodnikiem „Raz, dwa, Trzy“.

MISTRZ ŚWIATA W HOKEJU PRZY POSIŁKU.



W tegorocznych rozgrywkach o mistrzostwa świata w hokeju odniosła zwycięstwo drużyna kanadyjska. Tak w czasie treningu jak i samych zawodów drużyna ta odżywiała się Ovomaltyną, której ma do zawdzięczenia swą znakomitą formę.



August Escoffier, najznakomitszy kucharz świata.

ZGON KRÓLA KUCHARZY.

W Monte Carlo zmarł w 89-ym roku życia najznakomitszy kucharz świata August Escoffier, znany szeroko na dworach królewskich i cesarskich, w kołach arystokracji międzynarodowej i w najdroższych hotelach Europy. Był on reprezentantem najwykwintniejszej kuchni francuskiej i dlatego nazywano go żartobliwie: francuskim, kulinarnym ministrem spraw zagranicznych.

Escoffier umiał nietylko w niezrównany sposób przyrządzać potrawy, ale wymyślał także nowe, które stawały się „krzykiem dnia". Przedewszystkiem jest on twórcą „melby brzoskwiniowej", nazwanej tak na cześć sławnej śpiewaczki Melby, która na przełomie XIX-go wieku była najpopularniejszą artystką operową.

Kolejno pełnił służbę naprzód na dworze angielskim, potem hiszpańskim, później berlińskim, a ostatnie lata swego życia spędził, jako szef kuchni największych hoteli londyńskich, Savoyu i Carltona, poczem przeniósł się do rodzinnych stron na południe Francji i tam umarł.

Escoffier zostawił bardzo ciekawe pamiętniki, które czyta się jednym tchem, tyle w nich różnych ciekawych anegdot i wydarzeń, które rozgrywały się na dworach królewskich.

Escoffier był niesłychanie dumny ze swojego zawodu kucharza, uważając, że jedzenie jest najważniejszą czynnością kulturalnego człowieka. Pod tym względem był typowym Francuzem, dla którego pora obiadowa, względnie posiłkowa jest czemś uroczystem, nagrodą za trudy dnia.

Wytworny w obejściu, o twarzy arystokraty, wyglądał Escoffier jak stary markiz. Coś wielkopańskiego było bowiem w całem jego obejściu. Ostatni król hiszpański Alfons XIII tak go sobie cenił, że już po detronizacji, przebywając w Fontainebleau zaprosił go kilkakrotnie do siebie na obiad, cierpnąc na samą myśl, że jego gościowi mogą nie smakować potrawy. Alfons XIII wiedział bowiem, jaki to ekspert siedzi przy nim przy stole...

KRWAWY LUTY 1846 R.

Do najtragiczniejszych kart w dziejach Polski należą wypadki, które rozegrały się w lutym 1846 r., kiedy to chłopstwo za poduszczeniem Austrji pod wodzą Jakóba Szeli ruszyło na dwory, aby w potokach krwi zgasić wybuch powstania, przygotowanego przez szlachtę.

Przywódca tej rebelji Jakób Szela pochodził ze Smarzowej (powiat Jasło woj. krakowskie). Na podstawie nigdzie dotąd niepublikowanego dokumentu, który znajduje się w posiadaniu Urzędu parafjalnego w Siedliskach, dokąd należy Smarzowa, możemy podać nowe szczegóły, odnoszące się do życia Szeli. Szela był właścicielem 16-tu morgów gruntu i z zawodu cieślą. Niski, grubawy analfabeta wodził rej we wsi i podobno w zwadzie zabił jakiegoś człowieka. Gdy mu pierwsza żona umarła, żadna dziewka nie chciała za niego wyjść zamąż, dopiero pewna żebraczka ofiarowała mu swoją córkę nieślubną Salusię za żonę, którą raz cyganie porwali, jak pasła gęsi nad wodą, ale która potem wróciła do domu. Salusia spodobała się Szeli. Ale ksiądz nie chciał mu dać ślubu i dopiero, gdy Szela chciał się udać ze skargą do biskupa, zawrócił go z drogi i zgodził się pobłogosławić młodą parę. Szela na żonę okrutnie zważał. Jak szła do kościoła w niedzielę, to musiała klęknąć i przed Krucyfiksem przysiąc, że na żadnego mężczyznę nie spojrzy. Nie chcąc służyć w wojsku uciął sobie siekierą dwa palce. Z właścicielem dworu ciągle się kłócił, jeździł na niego na skargę do starostwa i do cesarza w Wiedniu. Gdy mu na jarmarku mało za woły dawano, porwał siekierę, pozabijał woły, nasolił mięso w cebrach i kazał gotować. Władze austrjackie wiedząc, że na sumieniu Szeli ciąży morderstwo, użyły go za narzędzie do rebelji. Szeli zresztą nie trzeba było namawiać, bo był to hardy człowiek, z natury okrutny i jakby do rozkazywania stworzony. Pod jego przewodem poszła też wieś na dwór w Smarzowej i zamordowała Bogusza i jego 12-letniego synka. Splondrowano potem Kamienicę, Brzostek, Bączałkę i t. d., a potem przez sześć tygodni stali chłopi obozem, palili ognie i chwytali panów, idących do powstania. Kiedy uciszyło się Austrjacy kazali Szeli usunąć się z widowni, przenieśli go na Bukowinę, gdzie otrzymał spory majątek i medal cesarski.

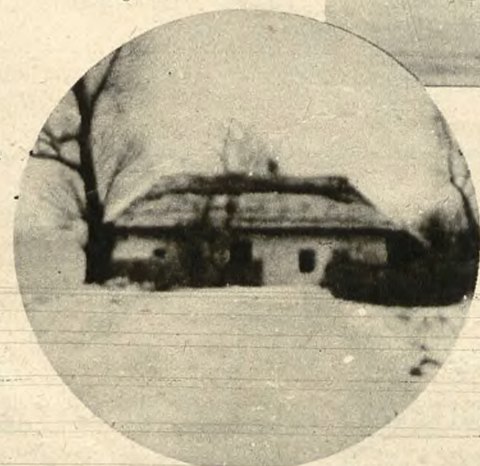
Dziś w Smarzowej stosunki pomiędzy dworem a wsią są najlepsze, a ludność tej historycznej wsi, pełna ducha patrjotycznego i państwowego przoduje w ofiarnej pracy dla Polski.



Kąt pokoju we dworze w Smarzowej, w którym zrewoltowani chłopi zabili dnia 19 lutego 1846 roku sparaliżowanego właściciela majątku Benedykta Bogusza.

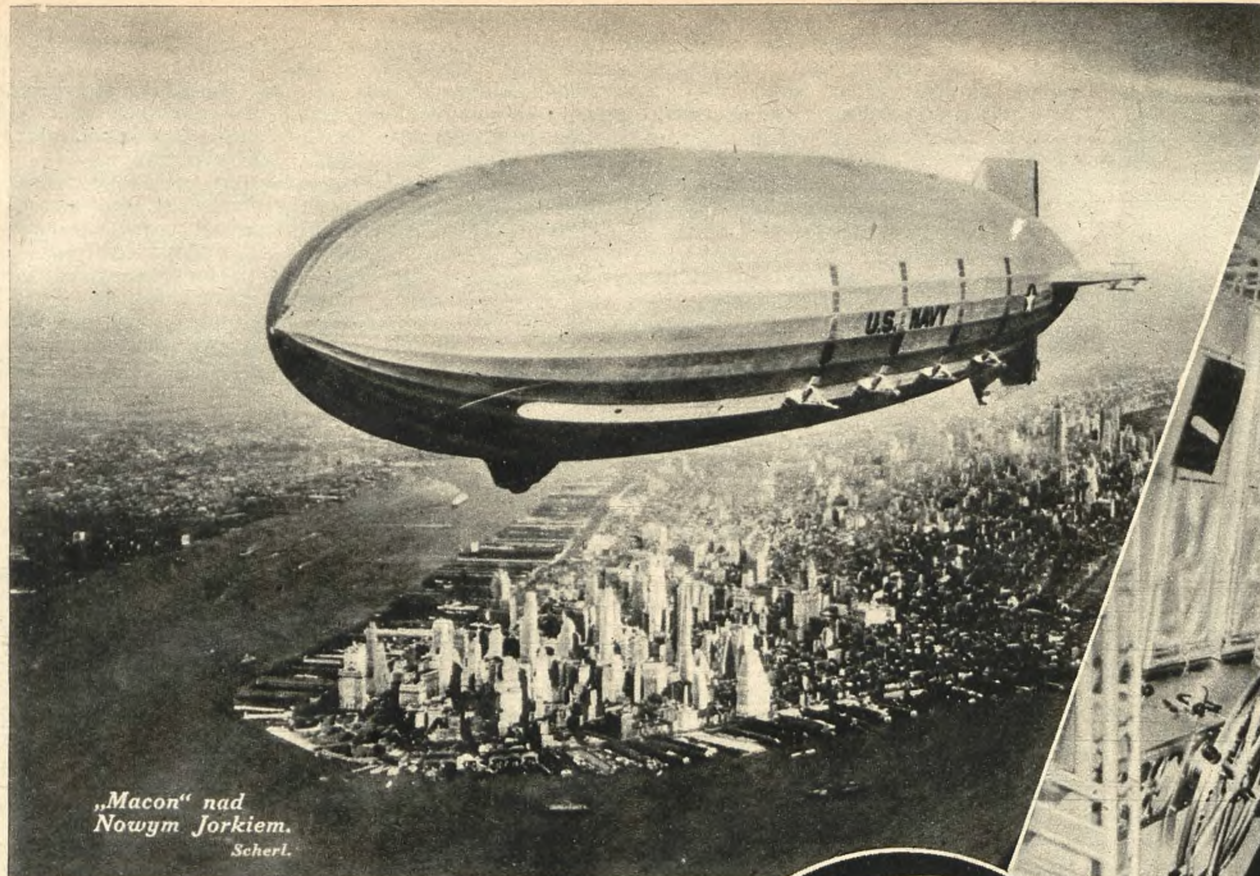


Dwór w Smarzowej, obecnie własność państwa Pawłowskich.



Dom w Smarzowej, w którym mieszkał Szela.

KATASTROFA STEROWCA „MACON".



„Macon" nad Nowym Jorkiem.
Scherl.


W kabinie nawigacyjnej „Macona".

W czasie powrotu z manewrów, przeprowadzanych wspólnie z flotą amerykańską na Oceanie Spokojnym, największy sterowiec świata „Macon" doznał ciężkich uszkodzeń, w następstwie czego opadł na morze i zatonął w pobliżu Point Sur. Załogę jego uratowano.

„Macon" należał do tej samej serji sterowców co „Akron", który uległ rozbiciu w 1933 r. Długość jego wynosiła 235 m., a promień działania 9.500 km. Załoga jego składała się z 90 ludzi.

Katastrofa „Macona" wywarła wstrząsające wrażenie w Ameryce, a prasa tamtejsza podjęła szeroką dyskusję na temat celowości budowy olbrzymich sterowców, które kosztują zawrotne sumy, niestojące w żadnym stosunku do ich użytkowości. Prasa przypomina opinję aeronautów francuskich, którzy mimo doświadczeń z Zeppelinami w wojnie światowej, wypowiadają się przeciw marnowaniu pieniędzy na sterowce, uważając za właściwsze rozbudowywać flotę samolotową.

Natomiast Niemcy, a specjalnie dr. Eckener, najwybitniejszy konstruktor Zeppelinów, stwierdza, że katastrofa „Macona" została spowodowana przez użycie nieodpowiednich mterjałów na jego budowę i że przyszłość należy mimo wszystko do Zeppelinów, które od dwóch lat kursują na linji Europa—Ameryka południowa bez żadnych wypadków.


Kapitan Herbert Wiley, komendant „Maconu".
Scherl.

Delikatny naskórek dziecka.

ZAMKNIĘCIE ROBOTNICZEGO KURSU NARCIARSKIEGO W ZAKOPANEM



W Domu Wypoczynkowym Związku Polskiego Nauczycielstwa odbyło się zamknięcie robotniczego kursu narciarskiego, urządzonego staraniem oddziału robotniczego Instytutu m. Żeromskiego w Warszawie. Na zdjęciu uczestnicy kursu z kierownikiem Krupką i mistrzynią Polankówną oraz instruktorem porucznikiem Targowskim na czele.





P. Arkady Fiedler, z ulubioną małpką, czepiakiem, które uchodzą za najinteligentniejsze wśród małpiego rodu.

Najokrutniejsza, a zarazem największa na ziemi puszcza rośnie nad najokrutniejszą i największą rzeką na ziemi, Amazonką. Puszcza i rzeka stwarzają tam dwa nieokiełzane żywioły, dwa światy; wzajemnie się uzupełniające i wzajemnie się zwalczające, obydwa fantastyczne swym ogromem, tajemnicze niezbadaną głębią, wspaniałe niepojętą bujnością, a zachłanne i złowrogie.

Właśnie rok temu ujrzałem poraz pierwszy tę puszczę przy ujściu Amazonki, a potem płynąc w górę rzeki, już nigdy podczas mej całej wyprawy lasu nie traciłem z oczu. Towarzyczył mi bezustannie przez kilka tysięcy kilometrów i otaczał mnie u stóp Kordyljerów tym samym, tajemniczym, nieprzebytym murem, jak nad oceanem, u ujścia Amazonki.

Piękne przeżywałem chwile na statku, wiozącym mnie w górę Amazonki. Na obydwóch brzegach wtłaczały się do rzeki zbite ściany najbujniejszej roślinności. Różne gatunki najbardziej fotogenicznych drzew, palm, wznosiły swe dumne pióropusze i rano były od słońca zupełnie różowe, wieczorem zaś fjoletowe. Wielkie, wspaniałe papugi, orary, szybowały wysoko w powietrzu i lśniły się jak czerwone, żółte i modre klejnoty. Małpy, zakryte zielenią, wstrząsały gałęziami, a gdy słońce gasło za lasem i zapalano lampy na pokładzie naszego statku, z brzegów przylatywały do nas tysiące, tysiące, jakże pięknych, dziwnych, a nieraz rzadkich owadów. Prawie codzień mieliśmy na stole świeże kwiaty, które przynoszono nam z lasu na przystankach. I to jakie kwiaty? Prawdziwe, bezcenne orchideje amazońskie, cudowne cattleye o bajecznych barwach i podniecającym zapachu.

A kiedyś mocno się zdenerwowałem. Mały Czikinjo, mój siedmioletni przyjaciel i towarzysz podróży, gorliwie łowił motyle całemi dniami na pokładzie i raz udało mu się, w czasie jazdy, schwycić motyla niezmiernie rzadkiego i pięknego, agrias. Niestety połamał mu przytem skrzydła.

— Bój się Boga! — wrzasnąłem. — Coś ty zrobił?

— Ach, to nic! — uspokajał mnie Czikinjo. — Tam, gdzie mój ojciec mieszka nad rio Yawari, właśnie takich motyli lata bardzo wiele.

Jest to możliwe, że tam tych agrias tyle lata, niemniej jednak Czikinjo zepsuł w swych palcach prawdziwy, bezcenny skarb, za który dostałby w Paryżu 600 franków.

I rzeczywiście, płynąc poprzez tę bujną puszczę, widząc dokoła tyle bujnego życia, mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że oto płyniemy przez wymarzony raj. Wypada tylko wyciąć trochę drzew na brzegu, posadzić banany i potem żyć jak w raju niezmąconem szczęściem i radością.

Na przystankach amazońskich przychodzili na okręt mieszkańcy tych brzegów. Oni wycięli trochę drzew nad wodą, posadzili banany i teraz tu żyli. Pokarmu mieli poddostatkiem, a jednak żyli nie jak w raju, lecz jak w piekle. Przychodzili na statek poto, by lekarz okrętowy ratował ich od chorób i śmierci. Twarze ich były wynędzniałe, oczy przygasłe, albo rozpalone nienaturalnym blaskiem, skóra niektórych wstrętnie owrzodziała. Scherlałe postacie stanowiły przykry kontrast z otaczającą przyrodą, w której wszystko rwało się do wrącego życia, rozkrzewiało się i buchało niezmierną siłą żywotną.

Jedynie człowiek tu gaśnie i umiera. Jest obcym, nie dostosowanym do warunków intruzem, jest czemś znacznie słabszem, niż te wesołe ptaki i kolorowe motyle. Przyczyną tych chorób jest nietylko tropikalny klimat, nietylko słońce równikowe i niezwykła wilgoć. Właśnie owa wybujałość przyrody tamuje rozwój człowieka, owa bardzo charakterystyczna dla dorzecza Amazonki obfitość i rozrodczość niższych typów fauny i flory, pierwotniaków, [illegible]baków, mikrobów. Jak mi opowiadał dr. Zdzisław Szymoński, długoletni lekarz polskiej kolonji Kumar[illegible] nad Ukajali, ci niewidzialni zazwyczaj, a mało dotychczas znani wrogowie napadają ludzkie ciało w niebywałej ilości i niema prawie w Amazonji człowieka, na którym nie żerowałyby w nielitościwy i trudny do zwalczenia sposób. Świetną książkę dra Szymońskiego o chorobach tropikalnych czyta się jak sensacyjny opis ciekawych, żarłocznych zwierząt.

Któregoś dnia skończyła się moja kilkutygodniowa podróż na rzekach i wylądowałem nad górnym biegiem rzeki Ukajali, dopływu Amazonki. Tam wszedłem do środka puszczy. Tam, zagłębiając się w ten opętany chaos zieleni, odkrywałem na każdym kroku najwspanialsze cuda przyrody. Kwiaty o dziwacznych, szalejących barwach, motyle barwniejsze niż kwiaty, kolibry barwniejsze niż motyle, inne ptaki o groteskowych, niesamowitych kształtach; ssaki anachronizmy, które przeżyły się w dawniejszych epokach, a jednak w puszczy żyją dziś jeszcze; węże straszliwie jadowite i węże dochodzące do 10 metrów długości, mrowiska o porządku socjalnym tak idealnym, o jakim my ludzie marzyć nie możemy; pająki większe niż wróble i owady, jak np. modliszki, o nieprawdopodobnej, przerażającej drapieżności.

Wszystko to kłębiło się, kochało, rozmnażało i żyło w tej puszczy bujnej, szybciej i namiętniej, niż gdzieindziej. A przedewszystkiem walczyło ze sobą zawzięciej, pożerało się wzajemnie, rozrywało i nienawidziło. Najistotniejszą cechą puszczy amazońskiej jest nieustanna, jawna walka i nieposkromiona drapieżność. Przyroda, która stworzyła w tym gorącym lesie najwyższy stopień rozrodczości, równocześnie nadała mu największy stopień okrucieństwa.

Razu pewnego obserwowałem walkę dwóch owadów, chrząszcza dynastesa z modliszką. Najpierw owady czaiły się przeszło godzinę, siedząc bez ruchu na liściu, potem rzuciły się na siebie. Chrząszcz miał długi róg na głowie i tym rogiem przebił odwłok modliszki na wylot, tak, że z jej rozdartego brzucha wypływały wnętrzności. Lecz i modliszka, nie zważając na to, zadała chrząszczowi śmiertelną ranę, gdyż znalazła w jego tułowiu najsłabsze miejsce, tam przeżarła powłokę i zaczęła przeciwnikowi wyjadać brzuch. Pomimo śmiertelnych ran modliszka przez kilka godzin miarowym, niestrudzonym ruchem swych szczęk, wyżerała wnętrzności chrząszcza, które następnie z jej dziury w tułowiu wypływały na jego własny róg, chrząszcz natomiast obgryzał wszystkie jej odnoża. Jakaż potworna, niezmierna musiała być wściekłość nienawiści, żyjąca w tych małych istotach, jeżeli w rozpłatanych ciałach tkwiło jeszcze tyle zawziętości. Wyżeranie ciał trwało aż do nocy, a potem pewnie zjadły walczących inni mieszkańcy lasu.

Innym razem widziałem ciąg mrówek drapieżnych, ecitonów. Był to upiorny pochód śmierci, gdyż mrówki — a ciągnęło ich kilka miljonów — pożerały dosłownie wszystkie zwierzęta, które nie zdołały im uciec z drogi. Wypłoszyły jakąś jaszczurkę, długą na metr, która schowała się do swej jamy. Tam ją dopadły, a gdy niebawem jaszczurka wypełzła ponad ziemię, miała straszliwie wyżarte oczy i niezdolna do obrony, została żywcem pożarta w dziwnie krótkim czasie. Widok ten przedstawiał tyle nieubłaganego okrucieństwa i tragizmu, że przez następnych kilka nocy śnił mi się w koszmarnych wizjach.

Puszcza amazońska sieje jadem i trucizną. Żyją w niej gatunki wężów, które zabójczy jad posiadają nietylko w zębach, lecz także w ogonie i nadomiar same napadają na ludzi i gonią ich. Są ljany, trujące bardziej, niż jakakolwiek inna trucizna i ljany, niemiłosiernie zaduszające drzewa na śmierć. Żywica wielu drzew powoduje zupełną ślepotę, przy dotknięciu niektórych roślin powstają złośliwe wrzody na ciele.

Raz ujrzałem w lesie cudowny, czerwony kwiat, zwany przez tubylców situli. Wielkie jak dłoń jego kielichy kształtu serca ludzkiego były koloru szkarłatnego, tak intensywnego, że zdawały się promienieć blaskiem. Chciałem już ten kwiat zerwać, gdy w ostatniej chwili dostrzegłem na nim kilka olbrzymich, 3-centymetrowych mrówek. Goljaty te mają w sobie niebezpieczny jad, powodujący po ukąszeniu wysoką, długotrwałą gorączkę i zaburzenia nerwów. Kwiatu nie ruszyłem.

Za chatą, w której mieszkałem nad Ukajali, rosną zielska, a na ich liściach tkwią tysiące mikroskopijnych małych kleszczów. Są to osławione isangi, plaga Amazonji. Wystarczy przebyć kilka kroków przez zielska, a już mnóstwo isangów przyczepi się do ciała i potem w nocy tak piekielnie będzie swędziało, że można oszaleć. Muszę przechodzić przez te zarośla, by dostać się na skraj puszczy, a tam zdobywam jako trofeum najpiękniejszego ptaka, lśniącego jak niebieski metal, kolibra. Za to w nocy nie będę spał z udręki.

Rozpasana, płodna, obłędna puszcza amazońska rodzi w ekstazie i wzajemnie się pożera. Czyni to jawnie, bez obsłonek, nie wstydzi się swego okrucieństwa. Probleme biologiczne, które gdzieindziej trzeba z trudem wyłuskiwać z ukrytych form, tu nad Amazonką leżą jak na dłoni: zbierać je tylko, jak dojrzałe owoce.

Dziś pozostało już mało do odkrycia na świecie, natomiast w puszczy amazońskiej jest jeszcze do odkrycia cały, wielki świat. Według opinji znawców ten rezerwoar dziewiczej przyrody nigdy się nie wyczerpie, gdyż człowiek nigdy nie będzie zdolny zniszczyć, ani nawet zmienić lasów amazońskich. Pamiętajmy, że Amazonka, potworna rzeka, co roku wzbiera o 10 do 15 metrów i zatapia olbrzymie połacie puszczy, niwecząc wszystkie zamierzenia ludzkie. Pamiętajmy, że w całej Amazonji, kraju o powierzchni trzech czwartych Europy, niema do dziś żadnej kolei żelaznej, niema nawet drogi wozowej, przecinającej puszczę.

Tutaj przyroda okazała się silniejszą niż człowiek. W tem właśnie tkwi przepotężny urok jej okrucieństwa.

Arkady Fiedler.



Typy indjanek z nad Amazonki.

PUSZCZA NAD AMAZONKĄ
POŻERA SIĘ I PŁODZI.



Indjanie, oglądający z zaciekawieniem wodnopłatowiec, który wodował u brzegu Amazonki.



W raju palmowym.



U ujścia Amazonki leży wielka wyspa Marazo, pełna mokradeł, siedlisko tysięcy olbrzymich kajmanów. Polują na nie ludzie dla cennej ich skóry, ale kajmanów nie ubywa.

Potwornie wielkie anakondy, długie niekiedy na 10 m, czyhają na zdobycz.

KTO TO SĄ LORDOWIE?



Wcieleniem stuprocentowego Lorda, tak, jak sobie go wyobraża przeciętny Europejczyk, jest Lord Lansdale. Ubrany nienagannie, z lornetką i Baedeckerem w ręku i grubym cygarem w ustach godnie reprezentuje dumnego i pewnego siebie arystokratę, wywodzącego się z rasy, do której należy świat.

Anglicy są jednym z najtrudniej zrozumiałych narodów świata. Polega to przedewszystkiem na ich odrębności, która wyrobiła się dzięki wyspiarskiemu położeniu, a następnie dzięki przeciwieństwom, które na pierwszy rzut oka zastanawiają przybysza z kontynentu. Gdy się zobaczy szare lub brudno-ceglaste mury „castlów" angielskich, gdy się napotka na sfory psów, goniących jako awangarda licznych panów w czerwonych frakach za lisem, gdy się zetknie z tym czy owym lordem angielskim, który „koniecznie" i „przysłowiowo" ma kilka zamków w Szkocji, jeździ na polowanie na słonie do Indyj, przegrywa w Monte Carlo tysiące funtów szterlingów, a potem usłyszy się o demokratyźmie Anglików, nie wie się faktycznie, co o tem wszystkiem myśleć i kompletny chaos następuje w naszych pojęciach o Anglji. Można ją zrozumieć tylko na podstawie znajomości jej historji i rozwoju życia angielskiego.

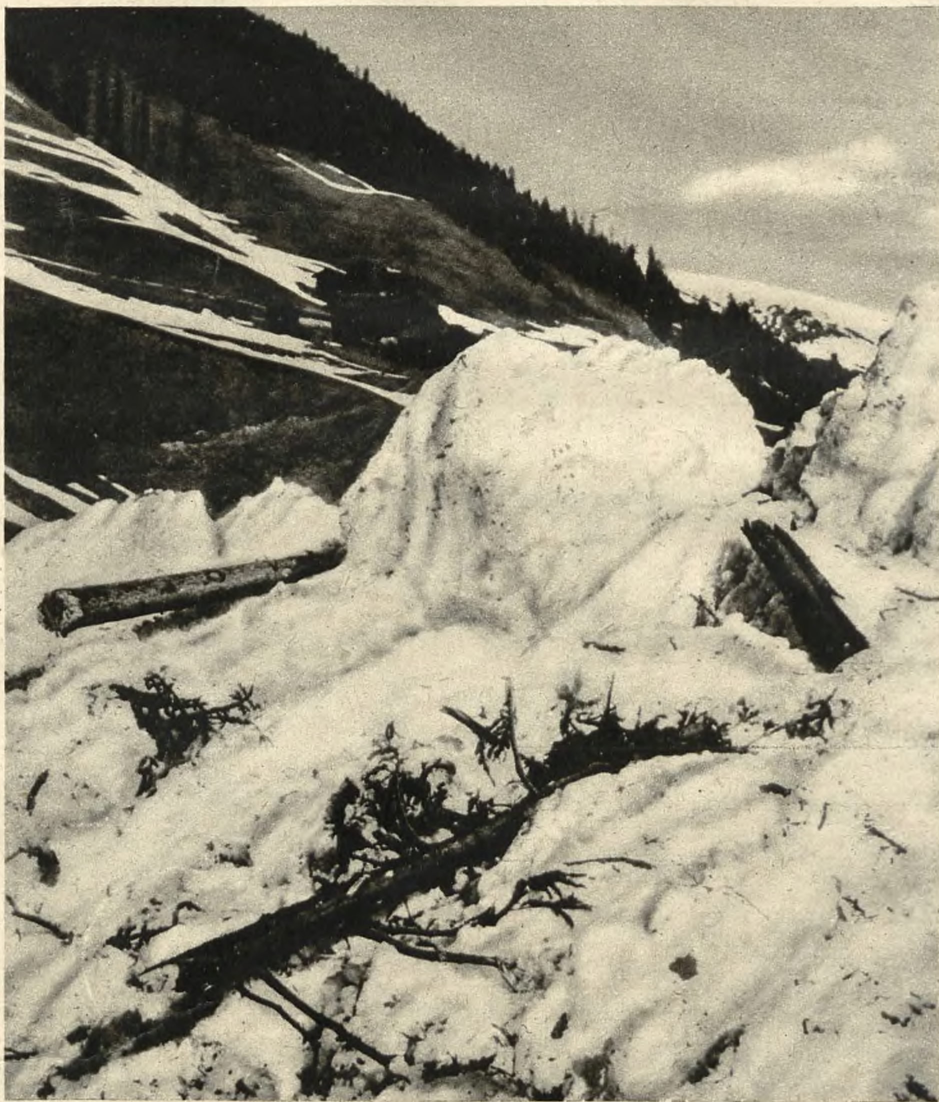
Największy więc paradoks, tak lubiana zresztą u angielskich pisarzy forma wyrażania ciętych aforyzmów, (Oskar Wilde, Bernard Shaw, Chesterton), polega na tem, że Anglik jest arystokratą i demokratą w jednej osobie. Jakim dzieje się to sposobem? Otóż pierwszem niejako przykazaniem Anglika jest iść z życiem, oceniać jego wymagania, jego prądy, porównywać z przeszłością i wyciągać spokojnie z tego konsekwencje. Szereg okoliczności, których nie możemy wszystkich wyliczyć, złożyło się na to, że sprawami państwa kierują właśnie owi lordowie, szlachta i arystokracja angielska. I chociaż jest ona bardzo ekskluzywna, to jednak liczy się z tem, że nawet najwspanialsze drzewo, niezasilane sokami, uschnie. Arystokracja angielska nie zasklepia się, tylko wchłania najcenniejsze pożywcze soki z całego narodu. Następuje wymiana dóbr, jedna strona ofiarowuje tężyznę, inicjatywę, zdrowie fizyczne i moralne, druga zaś — wyższą kulturę, doświadczenie życiowe i wszystkie walory starego, czcigodnego środowiska. Symbioza ta dwóch niejako przeciwnych sobie sfer daje rezultaty wspaniałe. „Homines novi" przedzierzgają się w lordów, przyjmują inne nazwiska, wchodzą do House of Lords, i w drugiem czy trzeciem pokoleniu upodabniają się do swych poprzedników. Takich nabytków dostojny rocznik genealogiczny, wydawany pierwotnie przez Burke Esq. „The Peerage of Great Britain", widział już wiele. I tu trudno nam wymienić wielu, byłoby ich zawielu, powiemy tylko, że od czasu, kiedy Benjamin d'Israeli, premjer angielski otrzymuje w r. 1876 tytuł vicehr., Hughenden i hr. of Beaconsfield, jakoteż order Podwiązki, wielu ludzi z różnych sfer, a nawet nierzadko żydów z pochodzenia wchodzi do błękitnej księgi arystokracji angielskiej. W r. 1885 pierwszy żyd zostaje parem angielskim, a jest nim Natanael bar. Rotschild, szef domu bankowego, poprzednio zaś już otrzymał stryj jego Antony tytuł baroneta. Wypadków takich jest więcej: krewny Rotschildów Mojżesz Montefiore, otrzymuje jako szeryf City londyńskiej tytuł baroneta, również rodzina Sassoonów nabywa w ostatnich czasach tytuł baronetów, potentat prasowy Earl of Beaverbrook, oraz brat jego lord Rothermere są również nowymi nabytkami Izby Parów. I takich jest dziesiątki. I co najciekawsze, że z chwilą wejścia w krąg zaczarowany arystokracji angielskiej stają się oni pod każdym względem szczerymi jej reprezentantami, starsi zaś koledzy zapominają o nowej genezie ich dostojeństwa. Oczywiście, że gros arystokracji tworzą stare rody, mogące się jak np. książęta of Leinster z domu Fitz-Gerald wywieść jeszcze z czasów najazdu normandzkiego, lub jak ks. of Norfolk z domu Howard, których pierwszy autentyczny praszczur Leofric, występuje w r. 950.

Wobec tego, że w Anglji wyrobił się silnie system feudalny w średnich wiekach, więc odbiło się to na nazwiskach rodzin szlacheckich, nie mówiąc już o psychologji narodowej, organizacji socjalnej i t. d. Zasadniczo tylko rodziny nietytułowane noszą właściwe swe nazwisko. Weźmy za przykład dom książęcy Marlborough, z którego zresztą pochodzi znany angielski mąż stanu Winston Churchill. Otóż głowa rodu nosi tytuł książąt Malborough, mimo, iż właściwe nazwisko brzmi Spencer-Churchill, a pochodzi on z dóbr, podniesionych do godności księstwa. Najstarszy syn księcia nosi inny tytuł, a mianowicie margrabiego of Blondford, również wzięty z dóbr ziemskich, dalsi krewni posługują się innemi tytułami rodziny, a dopiero po wyczerpaniu ich wchodzi w użycie właściwe nazwisko rodzinne bez żadnych tytułów. Komplikuje to dla człowieka z kontynentu znacznie orjentację w stosunkach rodzinnych.

Cechą charakterystyczną angielskiego ustroju jest, że wszelkie tytuły, jak np. księcia, hrabiego itd., opierały się na faktycznie posiadanem księstwie lub hrabstwie. Utarł się pogląd, że każdy zamożny Anglik, grający pewną rolę, jest lordem — gdy równocześnie mało kto zdaje sobie ściśle sprawę ze znaczenia tego tytułu. Otóż słowo lord nie oznacza ściśle żadnego tytułu, lecz jest określeniem osób, należących do wyższej szlachty. Angielska bowiem szlachta dzieli się na dwie kategorje, wyższą, obejmującą tytuły księcia (duke), margrabiego (marquess), hrabiego (earl), vicehrabiego (viscount), barona (baron), oraz na niższą t. j. rycerza (baronet), osobistego rycerza, t. j., że tytuł jest ad personam (knighthood), szlachtę z urzędu lub urodzenia (esquire) i w końcu szlachtę bez rangi (zwyczajna Gentry). Do wyższej szlachty też należą lordowie z tytułu urzędu swego, więc wysocy urzędnicy sądownictwa i t. d. Potomkowie lorda, o ile nie mają specjalnego tytułu, noszą określenie „the hon.", t. j. „honorable" — godny, dostojny. Szereg orderów też nadaje szlachectwo, np. ordery Łaźni, Gwiazdy Indyj, Św. Michała i Jerzego i t. d., tak samo, jak szereg urzędów. W Anglji, tradycjonalistycznej do ostatecznych granic, istnieje specjalny urząd heraldyczny, „College of Arms", w którym rejestrują się herby i tytuły, na którego czele stoi dziedziczny Hrabia Marszałek (Earl Marshall), pochodzący zawsze z domu ks. of Norfolk, najstarszej zapewne rodziny Wielkiej Brytanji. Poza nim Kollegjum Heraldyczne angielskie posiada 13 członków, spełniających swe funkcje, a mianowicie 3 heroldów wyższych, sześciu heroldów niższych i t. d. Należenie do Izby Lordów opiera się na powołaniu królewskiem, a Korona może tylu parów kreować, ile uważa za stosowne. Jednem ze specyficznie angielskich pojęć jest też brak pojęcia małżeństwa „morganatycznego" w domu królewskim. Polega to na tem, że dom królewski nie jest uważany za stojący ponad wszystkiemi, lecz za najwybitniejszą rodzinę wśród sobie równych, primi inter pares.

Jan Maleszewski.

TAM, GDZIE PRZESZŁA LAWINA.



W pobliżu Davos i St. Antonien w Szwajcarji spadła lawina, zabijając siedmiu ludzi i zamykając dostęp do kilku wsi. O sile, z jaką szła lawina świadczą drzewa, złamane jak zapałki, które widzimy na zdjęciu. Photo Scherl.

Z RUMUŃSKIEJ WIELICZKI.



Więźniowie rumuńscy przy pracy w kopalni soli w Slanic.

W małem miasteczku rumuńskiem Slanic, liczącem 6.000 mieszkańców, znajdują się kopalnie soli kamiennej, dostarczające rocznie około 50.000 tonn soli. Do wydobywania jej używa rząd rumuński wyłącznie więźniów, skazanych na długoterminowe kary, tak, jak to miało miejsce w carskiej Rosji, gdzie przestępców, głównie politycznych, skazywano na ciężkie roboty w kopalniach na Syberji, czyli w t. zw. katordze. Jeszcze gorszy jest los więźniów francuskich, których wysyła się na roboty do Gujany, odznaczającej się zabójczym klimatem. W Polsce więźniów do ciężkich robót nie używa się. Pracują oni jedynie w warsztatach więziennych, zajmując się koszykarstwem, stolarstwem, szczotkarstwem itd.

NA PRZEŁAJ PRZEZ BŁOTO.

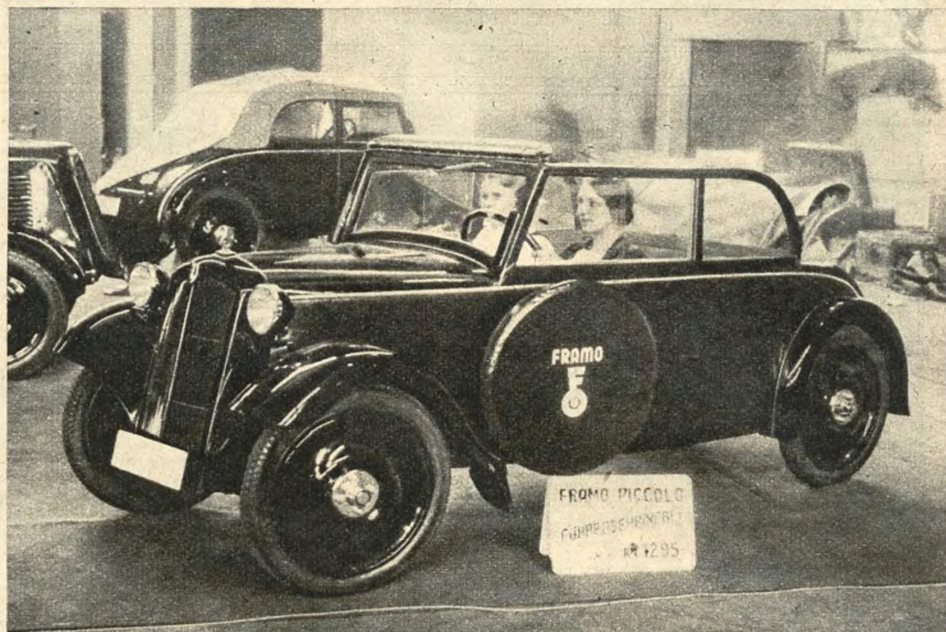


Co roku na wiosnę odbywa się w Anglji bieg na przełaj, organizowany przez uczniów sławnego Kolegjum Eton. Obfituje on w szereg komicznych momentów, gdyż trasa biegu prowadzi przez rozmoknięte pola i rowy. Tego roku w czasie tej imprezy sportowej, która w Anglji cieszy się wielką popularnością, ze względu, że w Eton studjuje kwiat młodzieży angielskiej, padał ulewny deszcz, tak, że zawodnicy przyszli do mety zupełnie zmoknięci, zwłaszcza, że musieli przeprawiać się przez rów, napełniony po brzegi wodą. Moment ten widzimy na zdjęciu.

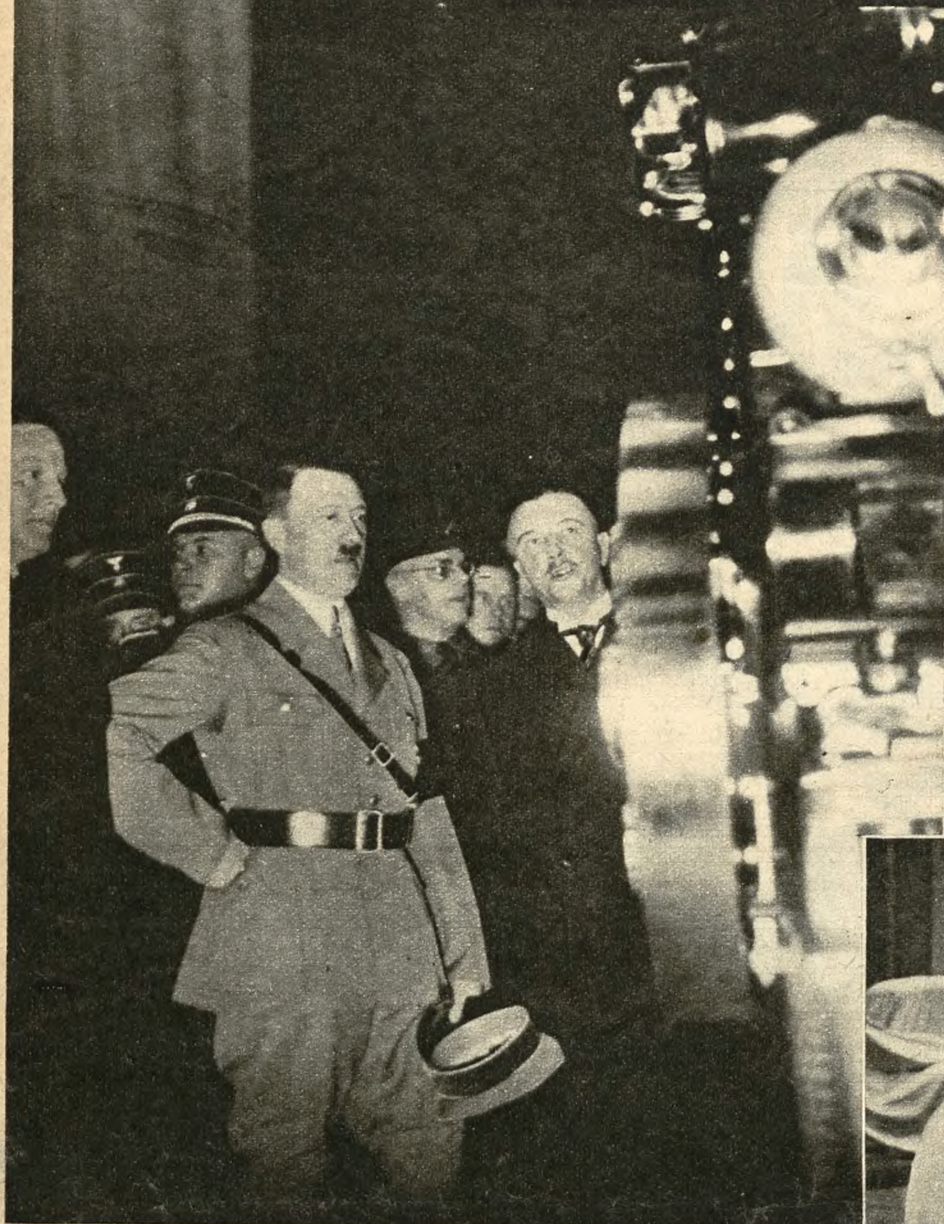
AUTO, TO WIĘCEJ NIŻ ARMATA.

Na marginesie Międzynarodowej Wystawy Automobilowej w Berlinie.

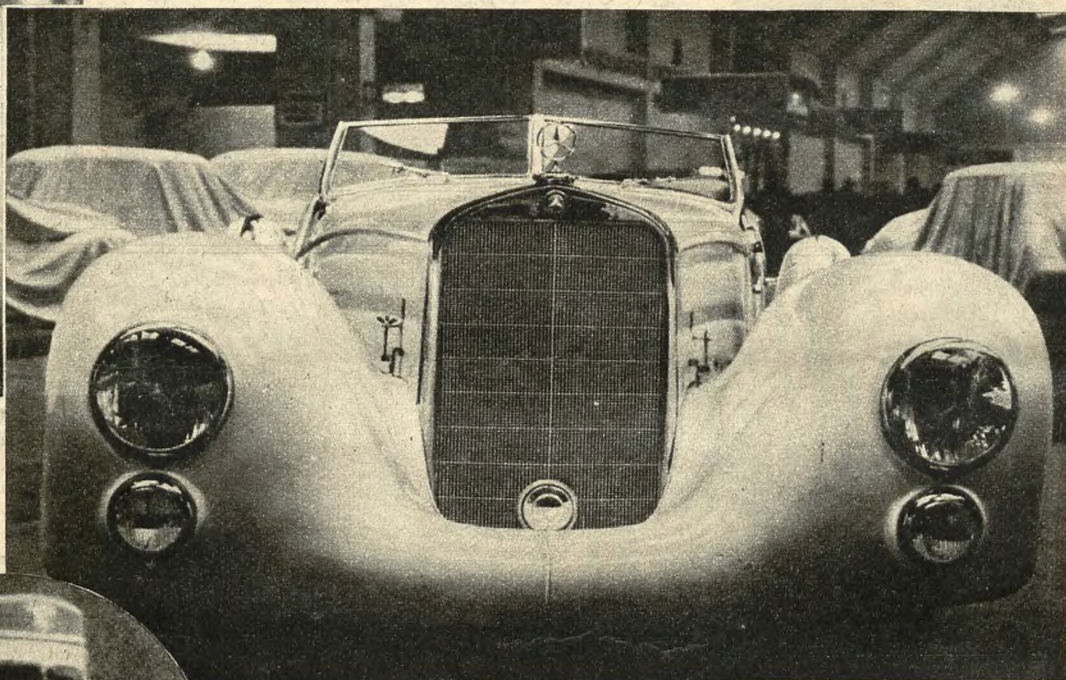
(Oryginalna korespondencja z Berlina).



Najtańszy wóz na Wystawie „Framo Piccolo“, kosztujący 1.295 marek. Ma motor jednocylindrowy, dwutaktowy. Prowadzić ten wóz wolno bez egzaminu szoferskiego.
Photo Scherl.



Kanclerz Hitler zwiedza Wystawę Automobilową w Berlinie.
Photo Scherl.



Najbardziej luksusowy wóz na Wystawie: „Mercedes“, o linjach opływowych. — Rozwija szybkość do 180 km. na godzinę.
Photo Scherl.

W Berlinie została otwarta wystawa najnowszych modeli automobilowych, która daje przegląd dorobku na tem polu za rok 1934. Pierwszą tego rodzaju imprezę urządzili Niemcy w 1897 r. w Berlinie, na której wystawiały tylko trzy firmy Benz, Daimler i Lutzmann. Na wystawie berlińskiej w 1903 r. pojawiły się pierwsze auta ze stojącemi cylindrami (dotychczas były leżące). W 1904 r. wystawę automobilową otworzył cesarz Wilhelm II, a gazety codzienne po raz pierwszy zajęły się szerzej omówieniem modeli automobilowych. — W 1906 r. na wystawie w Berlinie pojawiają się pierwsze auta produkcji masowej. W 1911 r. hasłem salonu automobilowego było zawołanie: Geräuschlosigkeit! (jak najmniej hałasu). Po wojnie otwarcie salonu następuje dopiero w 1921 roku. W 1924 r. pojawiają się hamulce na cztery koła. W 1926 r. króluje motor sześciocylindrowy, w 1928 roku budzą sensację łamane osie i automatyczne sprzęgło, w 1931 r. najbardziej poszukiwane są małe ekonomiczne wozy, w 1933 r. auto przybiera linje aerodynamiczne, a sensacją dnia jest motor wachliwy. Obecna wystawa, jak to z dumą podnoszą pisma niemieckie, jest największą tego rodzaju imprezą na świecie i bije targi automobilowe amerykańskie, paryskie i londyńskie.

Otwarcia wystawy dokonał kanclerz Hitler, który jeszcze przed dwoma laty rzucił hasło, że każdy dorosły Niemiec powinien posiadać auto. W tym też kierunku poszła polityka motoryzacyjna Trzeciej Rzeszy. Przedewszystkiem zniżono wydatnie podatki od aut, a nawet każdemu, kto kupił auto, to jest warsztat pracy dla kilku osób, bonifikowano część podatku dochodowego, uważając słusznie, że każde auto, to jest tama przeciwko bezrobociu, że każde auto, to jest wzmocnienie obronności państwa, że każde auto, to jest więcej niż armata, że każde wreszcie auto, to cenna inwestycja w gmachu państwowym, którą trzeba ochraniać i pielęgnować.

Polityka ta wydała odpowiednie rezultaty, bo gdy w r. 1932 zarejestrowano w Niemczech nowych aut 41.118, to w 1933 r. już 82.048 a w 1934 r. 130.938. Wyprodukowano zaś w 1932 r. 50.417, w 1933 r. 105,800, w 1934 r. 174.655.

Te cyfry mówią same za siebie. Dzięki tym nowym autom, jak obliczają fachowcy, niemiecki rynek pracy pozbył się około pół miljona bezrobotnych, bez żadnych zasiłków i zapomóg.

Jakże wobec tych cyfr wygląda Polska, posiadająca 13.500 aut osobowych, przeważnie staroświeckich gruchotów?

Równolegle z popieraniem automobilizmu idzie w Niemczech rozbudowa nowych szos. I tak n. p. program na rok 1935 przewiduje budowę pięciuset kilometrów nowych szos asfaltowych, i modernizację wielu innych dróg.



Hühnlein, dyktator sportu automobilowego i motocyklowego w Niemczech, projektuje tego roku rajd automobilowy z Niemiec, przez Polskę i Węgry na Bałkany.
R. Sennecke.

Z pośród wystawionych aut na czoło wysuwają się się małe wozy. Dostać je można w cenie 1.295 marek. Do tej klasy należą „Union“, „Opel“ o litrażu 1.2 i „DKW“, dalej „Hanomag“, „Adler“, „Junior“ i „Hansa“. W klasie wozów średniej klasy królują „Mercedes-Benz“ (litraż 1.7), „Wanderer“ i „Opel“. Ta ostatnia firma wystawiła szereg doskonałych i tanich wozów. Najdroższa pulmanowska limuzyna, 6-ciocylindrowa, wyposażona we wszystkie nowoczesne szykany, kosztuje wszystkiego 5.000 marek. W klasie drogich wozów królują „Maybach“ i wielki „Mercedes“. Konstrukcyjnie wozy niemieckie stoją wyżej nawet od amerykańskich. Mają wspaniałe wyposażenie techniczne, trzymają się doskonale i są oszczędne w użyciu benzyny i smarów.

Na Wystawie pokazano także modele fabrykowanych masowo garaży z blachy. Produkują je huty Siegerland. Uniezależnili się także Niemcy, posiadający tylko nieliczne kopalnie nafty, od zagranicznej benzyny, fabrykując syntetyczną, która niczem nie ustępuje naturalnej, jest tylko od nich trochę droższa.

Niemiecki program automobilowy przewiduje w roku bieżącym także szereg imprez sportowych. Z artykułów Korpsführera Hühnleina dowiadujemy się, że projektowana jest także t. zw. **międzynarodowa jazda przez Polskę i Węgry na Bałkany, „celem rozszerzenia i pogłębienia sportowo-przyjaznych stosunków pomiędzy temi narodami“.**

Oto dorobek Niemiec za dwa lata! A nasz?

Czot.



Sylwetka balowa to najstaranniej wypracowany typ współczesnej sukni, która w modelowaniu pięknej linji ciała kobiecego doszła tu do prawdziwej perfekcji i stworzyła model skończenie piękny. Polega on na obcisłej linji bardzo długiej sukni, krojonej przeważnie ze skosów, co tworzy najidealniej przylegający do postaci krój, poszerzonej dopiero od linji kolan spodnicy. Spada ona w sutych kloszach ku ziemi, wydłuża się w tren i na parę centimetrów spływa wokół postaci na ziemię. Góra sukni bardzo skromnie wykończona z małym dekoltem pod szyją i dużem wycięciem na plecach, oraz brak rękawów, to dalsze cechy charakterystyczne sylwetki balowej 1935.

Wspaniałe materjały na suknie balowe usuwają na dalszy plan ewentualności sutszego przyozdabiania prostych linji. Co najwyżej przy dużym dekolcie pleców, jakiś węzeł z tej samej materji, który spływa w długi tren, lub spada kilkoma puklami, powodując dalsze optyczne wydłużenie postaci. O to też przedewszystkiem chodzi. W smukłej, wiotkiej linji kobiecej sylwetki stworzyła moda balowa swój najszczęśliwszy odpowiednik.

Nieodłącznem uzupełnieniem tualety balowej są wszelkiego rodzaju sorti, cape'y, tiulowe rysze olbrzymich rozmiarów, no i oczywiście futra. Jadąc na bal czy wielkie przyjęcie, musi je mieć każda piękna pani w swej gotowalni. Zrzuciwszy futro w garderobie, przejdzie na salę, czy do loży, w pelerynce z srebrnych lisów (najmodniejsza — ale i najdroższa) lub w odpowiednio do sukni skonstruowanem cape'ie czy też spowita w fantastyczne mgły tiulowej narzutki, sprowadzającej się aż do formy marszczonej ryszy, bardzo sutych wymiarów.

Brylantowy djadem we włosach, nóżki w pajęczej delikatności pończoszkach jedwabnych, i w pantofelkach jak z bajki, długie rękawiczki, dostosowane w kolorze do sukni... .

Jedwabie, aksamity i lamy, lśnią połyskiem własnym i przetykanemi nitkami celofanu lub metalowemi blaszkami.

I bez brylantów i bez wyszukanej biżuterji z prawdziwych szlachetnych kamieni, na które nie stać kobiet dzisiejszej doby, sala balowa przy takich tualetach porywa oczy. Nic dziwnego, że za nią wszyscy w tym czasie tęsknią! A panie przedewszystkiem.

J. Z.

SYLWETKA BALOWA.



Biała suknia balowa, silnie rozcięta dołem. Sorti z wielobarwnej sznelki.

Suknia balowa w najczystszym stylu tegorocznego karnawału. Plecy dekoltowane.



Przybrana srebrną lamą, biała suknia balowa z trenem i bolerko z gronostajów, to klasyczne zestawienie dla tegorocznego karnawału.



Tualeta z czerwonego, matowego jedwabiu ze stanikiem z materji celofanowej. Ślicznie przy niej wygląda sobolowe futro o dużym kołnierzu sztuartowskim.

OBRAZ ZA WIEPRZA



Wymiana obrazu za wieprza w „Salonie Wymiennym w Paryżu".



Malarka, ofiarująca swój obraz za futro.

Paryż, w lutym.

Nie doszliśmy jeszcze do tego, by dzieła sztuki uważać za produkt pierwszej potrzeby. Ani w Paryżu, ani w Warszawie. Z tą może różnicą, że Paryż ściągał i ściąga artystów z świata całego. Przybywają tu, dążąc do błędnego ognika powodzenia, sławy, dobrobytu — i opalają sobie skrzydła polotu i talentu, jak ćmy w płomieniu.

W płomieniu, jakim Paryż mimo wszystko pozostał. Może właśnie dlatego, bo krzyżują się tu poglądy, pomysły czy fantazje przybyszów, bo Paryż zapładnia jakoś dziwnie samym sobą, swym osobliwym urokiem, którego nie zdefinjował chyba dotąd nikt.

Ilu jednak prawdziwych artystów zdoła się tu wybić? Łatwo policzycie! Nazwiska ich stają się słynne na całej kuli ziemskiej! Lecz mnóstwo innych pozostanie w cieniu, może na zawsze. Niejeden wypłynie na powierzchnię sławy właściwie nietyle dzięki talentowi mocnemu, ile dzięki... umiejętności pływania. Sprowadza to niejednego z „mistrzów" na bezdroża, upaja sława i popularnością, będącą często początkiem szybko nadchodzącego końca.

Jest ich wielu w Paryżu. 48.000!! Czy możecie sobie wyobrazić, by żyli oni ze sztuki? Wielu nie umie żyć inaczej. Nie chce! Błędni rycerze pendzla, często raczej rycerze, niż błędni, czasem bardziej błędni, niż rycerze, zbyt często rycerze wszystkiego, lecz właściwie — nie pendzla.

Lecz pozostają ci, którzy wkładają w swą pracę duszę całą, duszę, którą posiadają mimo wszystko, i którą odczuć musi snob, czy przechodzień — mimo wszystko.

Różnych próbowano już sposobów w Paryżu dla skłonienia „mecenasów" do kupowania obrazów. Urządzano wystawy-licytacje: amator mógł wskazać cenę, jaką pragnąłby dać za dany obraz; kierownik „Salonu" akceptował albo nie, lub licytacja szła dalej; godność artysty pozostała ocalona. Próbowano urządzać wystawy, na których każdy obraz kosztował po 100, czy po 200 lub po 1.000 franków. Urządzano subskrypcje. Wynik był minimalny. Obrazy przestały „iść", skończył się „pasek na mistrzów", na "robienie mistrzów". Zborowski, ojciec Bohemy paryski, który lansował Montparnasse i młode malarstwo, zmarł w nędzy. Poszli za nim inni opiekunowie — kunsthaendlerzy, dziwnie szybko. Pozostał Montparnasse, i coraz bardziej skomercjalizowane posuwanie się w tej dżungli, jaką stał się Paryż kryzysu.

W tej smutnej epoce udała się jednak pewna inicjatywa. Początkowo zrealizowano ją nieśmiało. Niedawno. Odtąd stało się to koniecznością doroczną. To „Salon wymiany". W sali niepozornej zimnej, malarze porozwieszali płótna i głośno a odważnie tym razem wezwali przyjaciół sztuki:

— Przyjdźcie! I płaćcie czem możecie! — Ale przyjdźcie i wybierajcie!

Ludziska zeszli się. I co najdziwniejsze — okazali dużo zainteresowania dla sztuki. Warto przytoczyć, że w roku bieżącym 163 wystawiających dokonało 471 wymian wartości 700.000 franków. Zapewne, to niewiele! Lecz wykazano, że istnieje zainteresowanie dla obrazów. Nawet Państwo wybrało kilkanaście płócien dla kolekcyj państwowych. Lecz pozostanie tajemnicą, czy też zapłaciło w... naturze, i czem?

Natomiast inne wymiany nie są sekretem. Przeciwnie! Niech wszyscy wiedzą, kto i co za obrazy ofiarował. Przytoczę najciekawsze transakcje, zawarte w tym roku i w poprzednich. Zanotowano więc w sekretarjacie tej dziwnej wystawy wymianę obrazów za wieprza, za futro, za dwa miesiące pensjonatu, za sztuczne zęby, korzec ziemniaków, opał na zimę, trwałą ondulację, worek jabłek, urządzenie łazienki, tapety, lampy, jarzyny w ciągu całego sezonu, obuwie dla rodziny itd.

Nie brakło oczywiście i dowcipów, dodawanych na dokładkę. Naprzykład przedsiębiorca pogrzebowy i komornik uważali się za pokrzywdzonych, nikt bowiem nie zgadzał się robić z nimi transakcyj...

Zygmunt Frenkiel, Paryż.

Z DZIEJÓW ZWIERCIADŁA.

Najstarsze zwierciadło stanowiła bezwątpienia woda.

Starożytni Grecy i pierwotni mieszkańcy Włoch posiadali już sztuczne, a nawet artystycznie wykonane zwierciadła. Pismo św. wspomina kilkakrotnie o zwierciadłach, a św. Paweł czyni o niem wzmiankę w liście do Koryntjan: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo".

Do najstarszych zwierciadeł sztucznych należą dwa zwierciadła, jedno znalezione przed kilkudziesięciu laty w starożytnej osadzie polowej w jeziorze Nafszatelskim (w Szwajcarji), drugie w jednym z grobów przedetruskich.

Zwierciadła starożytne były to przeważnie lekko zgięte, polerowane płyty metalowe, nierzadko bogato upiększane.

Dla ludów pierwotnych były te wytwory ówczesnej sztuki czemś cudownem, któym przypisywano siły tajemnicze i magiczne.

Dla tej przyczyny pyta się więc macocha w bajce „Śnieżka" swego zwierciadła, kto jest najpiękniejszą w całym kraju, a zwierciadło odpowiada tak, jak widziało. Do czarów używano również zwierciadeł; różne muzea posiadają takie zwierciadła czarnoksięskie.



Woda najstarsze zwierciadło.



Nowoczesne zwierciadło, przeznaczone dla pięknej pani, która spędza przed nim pół życia.

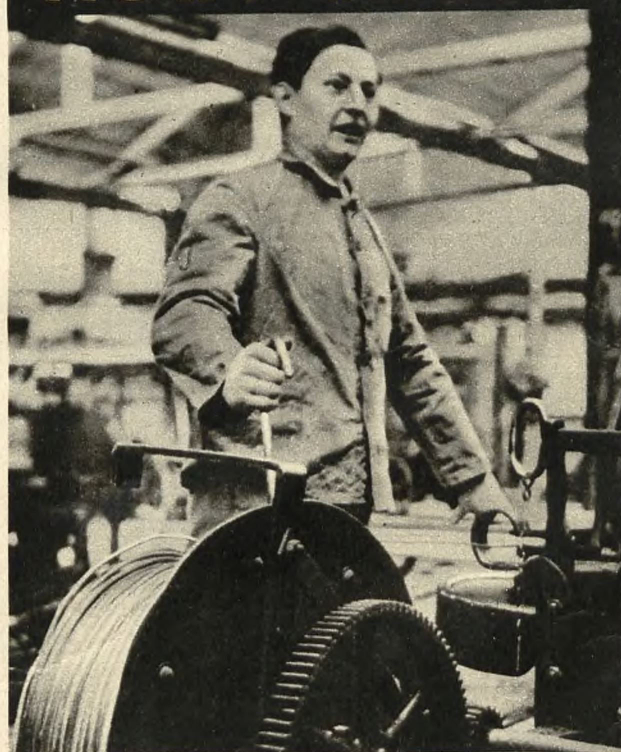
Rozumie się, że już dość wcześnie zaczęto używać szkła do wytwarzania zwierciadeł. Plinjusz, pisarz starorzymski, wspomina o zwierciadłach szklanych.

W niektórych okolicach po wsi chłopi są zdania, że nawet zwykłe zwierciadła posiadają siły niesamowite. W noc Sylwestrową może dziewica ujrzeć w zwierciadle wizerunek swego przyszłego narzeczonego, naturalnie, o ile jej jakiś przeznaczony.

Czasami ukazuje się też w zwierciadle śmierć na złą wróżbę, a nieraz i djabeł lubiący bardzo zwierciadła, któremu próżność sprowadza niejedną ofiarę.

Z wyrobów wytwornych luster słynęła Wenecja. Bardzo rozwinięta fabrykacja doskonałych luster jest także w Belgji i w Czechosłowacji. Zastoju w tym przemyśle niema, bo każda kobieta potrzebuje kilku luster do przeglądania się, niektóre zaś z nich dosłownie cały dzień „siedzą" w lustrze, jak się to mówi popularnie.

NOWY CARUSO.



Młody robotnik niemiecki Karol Krollmann, zatrudniony w fabryce w Bielefeld lubił w wolnych chwilach od zajęcia nucić półgłosem piosenki. Raz przypadkowo posłyszał go intendent tamtejszej opery i poznawszy się na jego głosie zaproponował mu kształcenie się pod fachowem kierownictwem. Krollmann zgodził się chętnie na tę propozycję i niebawem wystąpi w operze w Bielefeld, dokąd został już zaangażowany. Podobno głos ma fenomenalny, tak, że wróżą mu świetną przyszłość i miljony.

The New York Times.



KLASYCZNA PIĘKNOŚĆ.

Gloria Stuart, bohaterka „Niewidzialnego człowieka", laureatka konkursu piękności, urządzonego przez Związek Dziennikarzy w Hollywood, uchodzi za uosobienie klasycznej urody.



Goesti Poetoe Aloes i Njolman Soplak, mieszkanki wyspy Bali, które kreują główne role w filmie „Paramountu" p. t. „Legong" Fot. „Paramount".

„LEGONG".

Co to jest „Legong"?!

Takie pytanie może zadać każdy po przeczytaniu tego trochę dziwacznego tytułu. Otóż „Legong" jest tańcem dziewic balijskich... i tytułem filmu, nakręconego na wyspie Bali przez Markiza De La Falaise i Gastona Glassa. Podobnie jak „Tabu", „Legong" jest filmem, gdzie występują jedynie krajowcy o dźwięcznych imionach jak: Goesti Poetoe Aloes, Goesti Bagus Mara, Njolman Saplak, Njolman Njong Njong.

Treść filmu jest następująca:

Wyspa Bali jest zamieszkała przez wesoły, pogodny, niezepsuty cywilizacją lud. Życie traktują jak niekończące się święto, wielbią swych Bogów... Ale dla dziewcząt balijskich istnieje tylko jedno przykazanie:

„Napisane jest w świętych księgach, o,
Dziewczę z Bali:
Jeżeli miłość zajrzy ci w oczy i przeniknie do serca,
Strzeż się!
Gdyż, jeśli ten, któregoś wybrała,
Nie odwzajemni twojej miłości,
Bogowie odwrócą swe oblicza i spotka cię pohańbienie."

Młoda tancerka ze świątyni Poutou przybyła złożyć kwiaty i owoce w ofierze Bogom w dzień święta Tampaksiring. Spotkała tu pewnego beztroskiego młodzieńca imieniem Npong.

Poutou pokochała młodzieńca od pierwszego wejrzenia. Gdy wróciła do domu, oczekiwał ją sędziwy ojciec i przyrodnia siostra Poutou-Saplak. Ojciec chciał początkowo wyłajać dziewczynę zato, że późno powróciła do domu, ale zawahał się. Domyślił się z wyrazu jej oczu, że Poutou jest zakochana.

Wraz z sędziwym kapłanem postanowiono, że Poutou wkrótce po raz ostatni odtańczy święty dziewiczy taniec Legong, a potem będzie już wolna i może poślubić swego wybrańca.

Tymczasem Nyong spotkał przypadkiem siostrę Poutou — Saplak. Piękna dziewczyna zrobiła silne wrażenie na młodzieńcu, zapomniał o Poutou. Dziewczyna nie podejrzewała, że kochanek ją zdradził. Przygotowywała się do odtańczenia Legonga. Dopiero w chwili, gdy miała zatańczyć, dowiedziała się tak strasznej dla niej wieści. Serce Nyonga należało już do innej.

Po odtańczeniu świętego tańca, unikając ciekawych spojrzeń, zrozpaczona Poutou szukała samotności, podczas gdy niewierny kochanek Nyong, nieświadomy krzywdy jaką wyrządził, podążał na spotkanie z Saplak. Miłość zabiła nieszczęśliwą Poutou. Według prastarego zwyczaju, zwłoki jej spalono, a popiół rozsypano po falach, by wróciła wcielona na nowo.

Piękny ten egzotyczny film wykonany jest całkowicie w naturalnych kolorach. Ciekawe tańce wschodnie, bogactwo typów, piękne i bajecznie zgrabne kobiety, dobra fotografja W. K. Greena — oto zalety tego filmu.

Mamy nadzieję, że przywędruje on do Polski! A. D.



Taniec dziewic z filmu „Legong", który został nakręcony na wyspie Bali przez ekspedycję wytwórni „Paramount". Fot. „Paramount".

NOCE MOSKIEWSKIE



Scena z filmu „Noce moskiewskie", opracowanego na podstawie znanej powieści Pierre Benoit'a. Główną rolę w tym superfilmie, bogatego dostawcy wojennego odtwarza Harry Baur (na zdjęciu), Partnerką jego jest Annabella. Fot. „Pariofilm" — Warszawa.

„WESOŁA WDÓWKA" NA EKRANIE

Paryż, w lutym.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że Paryż był jedynem miastem w Europie, gdzie od dłuższego już czasu nie istniały dorożki konne. Pojawienie się jednego zapomnianego dorożkarza wzbudziłoby wśród gawiedzi sensację. I oto nagle pewnego dnia, w okolicy kinoteatru Madeleine pojawił się szereg dorożek i to tych najstarszych z opasłymi dorożkarzami na kozłach. — Niedość tego: w okolicy tego kinoteatru ukazały się również stare, dawno już wyranżowane samochody, a jeden z nich, zbudowany jeszcze w roku 1900-nym wzbudził olbrzymią sensację, gromadząc ludzi naokoło siebie. Dorożki te i samochody wydobyto z lamusa na premjerę arcydzieła Lubitscha, na „Wesołą Wdówkę", która to premjera odbyła się z wielką pompą 24 stycznia b. r.

Odkąd istnieją kina paryskie, Paryżanie jeszcze nie widzieli takiej premjery. Od 24 stycznia nie było w kinoteatrze Madeleine ani jednego wolnego miejsca na żadnym spektalu. Na drugi dzień po premjerze bilety wysprzedane były na cały tydzień zgóry, a mimo to długie „ogonki" stały przy kasach, wykupując bilety na dalsze dni.



Jeanette McDonald i Maurice Chevalier w jednej ze scen z „Wesołej Wdówki". Fot. „Metro".

Imponująco przedstawiał się fronton i hall tego reprezentacyjnego kinoteatru. Całe obszerne wnętrze kinoteatru zamienione zostało na kąt starego Paryża. Stare portrety, rysunki, obrazy, pomiędzy które wstawiono portrety Maurice'a Chevalier, Jeannette Mc Donald i nawet Ernesta Lubitscha, twórców tego wielkiego filmu, stworzyły z hallu kinoteatru najoryginalniejszą salę niezapomnianego Maxime'a. Tłum starych Paryżan i w dawne stroje ubrani kelnerzy, przyjmowali szampanem oszołomionych gości. Publiczność natychmiast po przekroczeniu progów kinoteatru wkraczała w czarodziejską atmosferę najmilszych wspomnień i najprzyjemniejszych melodyj Leharowskich i pozostawała pod tem wrażeniem jeszcze na długo po obejrzeniu czarodziejskiego tworu Lubitscha i po wyjściu z kinoteatru.



„Teorja Einsteina“ na scenie Instytutu Reduty. Od lewej: pp. Sławińska, Modrzewski, Mysłakowska, Małgorzewski, Birtusówna i Ciecierski.



„Pan Brotonneau“ na scenie Teatru Aktora. (Porzanowska, Zarębińska i Jaracz).



„Niebieskie Migdały“ na scenie Teatru Ateneum. (Łabuńska, Fertner Zwoliński i Biegański).

KURTYNA W GÓRĘ.

Reportaż ze scen warszawskich.



„Chicago“ na scenie Teatru Aktora. (Zimińska, Orlicz, Daniłowicz i Lenczewski).

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

Teatr Aktora wystawił groteskę amerykańską M. Watkinsa p. t. „Chicago“, która w efekcie jest historją właściwie ponurą. Cyniczne i amoralne środowisko, bez kontrwagi chociażby w jednej postaci, traktowane na wesoło, wywiera wrażenie przykre. Historja mężatki, posiadającej kochanka wyłącznie dla pieniędzy, i zabijającej go, gdy on chce ją porzucić, jest podłożem do pokazania władzy dolara i głupoty sądu przysięgłych, który uniewinnia powabną i erotycznie cyniczną morderczynię. W roli bohaterki p. Mira Zimińska miała okazję do popisania się szerokim repertuarem swych możliwości groteskowych, co jednak sztuki nie uratowało, mimo dobrej również gry innych, z Jaraczem w parominutowym epizodzie na czele.

Teatr na Kredytowej wystawił bardzo wesołą farsę p .t. „To lubią kobiety“ z muzyką W. Kollo. Rzecz ta, grana z typowo farsową szarżą, budzi na widowni bezustanne wybuchy śmiechu, szczególnie, że rolę główną gra ulubieniec publiczności warszawskiej, K. Krukowski, który powoli zaczyna wycofywać się ze „szmoncesu“ i nowem swem emploi komika-aktora odnosi po raz drugi z rzędu pełny sukces. Sekundują mu z powodzeniem pp.: H. Makowska, S. Orska, S. Betcherowa, E. Antoszówna (doskonałe intermezzo taneczne), S. Laskowski, A. Bogucki, Z. Rakowiecki i Z. Sykulska. Prześliczne wnętrze skomponował P. Z Jaworski. Kapelmistrz A. T. Müller dał parę melodyjnych wstawek.

Instytut Reduty wystawił w prawie że zakonspirowanym swym teatrze bardzo ciekawą komedję A. Cwojdzińskiego p. t. „Teorja Einsteina“. W motywach wystawienia komedji tej podaje program, że jest to poszukiwanie nowego wyrazu, nowej tematyki w utworach scenicznych. „Problemy naukowe — czytamy w programie — które są dziś przedmiotem zainteresowania całego kulturalnego świata, nie były nigdy dotąd tematem sztuki, a przecież są one również żywą i poważną walką człowieka z losem“. Autor, który jest jednocześnie aktorem dramatycznym i aspirantem reżyserskim (pseud. Wojdan) oraz młodym uczonym, wprowadził „teorję Einsteina“ w środowisko normalnej rodziny inteligenckiej, wraz ze służącą. Począwszy od służącej, przez wnuka — aż do babki, wszyscy znaleźli w teorji Einsteina wytłomaczenie spraw metafizycznych, gdzie dotąd panowała tylko „wiara“. Ten kompromis dwóch wrogich dziedzin: fizyki i metafizyki, przeprowadził autor bardzo popularnie, scenicznie ciekawie, z dużą dozą humoru. Rzecz ta ma być wystawiona również w Krakowie. W Instytucie Reduty komedja ta grana była bardzo dobrze przez wszystkich wykonawców, wśród których szczególnie wyróżnić należy pp.: Mysłakowską (służąca) i Ciecierskiego (prof. fizyki).

Walczący z odległością od centrum miasta i z uprzedzeniem publiczności do sceny bez „gwiazd“ Teatr Ateneum, wystawił dowcipną komedję J. Chlumberga p. t. „Niebieskie migdały“, będącą rodzajem comedia del arte. Rzecz polega na tem, iż inspicjent, wziąwszy do ręki jakiś stary okólnik teatralny, odwołał przedstawienie, zawiadomiwszy o tem aktorów. O zarządzeniu tem nie wie nic kasa i sprzedaje bilety. W chwili podniesienia kurtyny — publiczność jest, a niema aktorów. Dramaturg teatralny, wespół z reżyserem, wciągają na scenę kilka osób z widowni, z prośbą o zaimprowizowanie sztuki na temat trójkąta małżeńskiego. Na scenę wchodzi para małżeńska, oraz młodzieniec, który zakochany jest w żonie i korzysta z okazji, aby się do niej zbliżyć. Wynikają perypetje o charakterze nawpół komedjowym, nawpół dramatycznym. Komedja, w stylu pirandellowskim, jednak bez problematu, utrzymuje widza przez cały czas w napięciu. Grana jest w Ateneum bardzo dobrze, dzięki wielkiej prostocie i bezpośredniości w traktowaniu ról przez zespół. Znakomicie odegrał lekko charakterystyczną rolę męża W. Biegański (doskonale komedję wyreżyserował), ujmującą w aparycji i w interpretacji była p. E. Łabuńska, jako żona, dobrze sekundowali im pp. K. Opaliński (reżyser) i W. Surzyński (młodzieniec).

„Nadzieja“ utalentowanego efekciarza teatralnego, H. Bernsteina, wystawiona przez Teatr Polski, która w Paryżu cieszy się ogromnem powodzeniem, okazała się utworem nieprzeciętnym. Na tło powojennej atmosfery rodzinnej, panującej wśród bogatej burżuazji francuskiej, Bernstein rzucił młodą parę, o szlachetnych i czystych cechach charakteru, która wyłamuje się z owej atmosfery. — Publiczność paryska entuzjazmuje się tym „odważnym problemem“, który dla nas nie jest żadną rewelacją. Sztuka napisana jest rozwlekle i ratuje ją tylko dominująca rola Teresy Goinard, kobiety lat około pięćdziesięciu, walczącej o utrzymanie się w sferze zainteresowań mężczyzny. Rolę tę świetnie zagrała M. Przybyłko-Potocka. Jest to może najlepsza jej rola z lat ostatnich. Nader inteligentnie, bez narzucającego się patosu lirycznego i bojowego, interpretuje postać malarza Kellera J. Warnecki, który pozatem, jak zwykle, kulturalnie wyreżyserował tę sztukę.

Opera warszawska wystawiła z wielkiem powodzeniem operetkę F. Lehara „Kraina uśmiechu“. Jest to operetka z kategorji poważniejszych, o muzyce, jak zwykle u Lehara, bardzo melodyjnej, ciążącej tym razem nieco ku operze. Wystawiono „Krainę uśmiechu“ pierwszorzędnie. Z wykonawców na pierwszem miejscu postawić należy W. Łuczyńskiego, w roli chińskiego księcia, a bezpośrednio po nim — rodzeństwo, Lucynę i Feliksa Szczepańskich, którzy reprezentowali w operetce tej humor. W roli Lizy p. Żmigrod-Fedyczkowska była zanadto operowa w prozie, śpiewała jednak prześlicznie. Inni wykonawcy — bardzo dobrzy. Dyrygował z temperamentem dyr. A. Dołżycki.

Wznowiony w Teatrze Aktora „Pan Brotonneau“ jest wielkim triumfem Stefana Jaracza. Dawno nie widzieliśmy tego czołowego aktora w takiej formie. Obok niego na pierwszy plan wysuwa się w epizodzie starej służącej Marja Dąbrowska.

Teatr Ateneum wystawił komedję F. Molnara „W cukierence“. Rzecz sama dość błaha, jednak napisana z przekonywującą molnarowską techniką sceniczną. Bardzo dobra w roli żony J. Piaskowska, która warta jest dobrej karjery scenicznej, oraz dyr. Biegański, który nader kulturalnie wyreżyserował komedyjkę.

„Stara Banda“ gra z niesłabnącem powodzeniem doskonałą rewję p. t. „Karnawał w Bandzie“.



„To lubią kobiety“ na scenie Teatru na Kredytowej. (Helena Makowska).

Fot. M. Bil — Warszawa.



„Karnawał w Bandzie“ na scenie teatrzyku „Stara Banda“. (Para taneczna „Cambridge“).

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



„Nadzieja“ H. Bernsteina na scenie Teatru Polskiego. (Marja Przybyłko-Potocka i J. Romanówna).

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



„W cukierence“ F. Molnara ,na scenie Teatru „Ateneum“ (od lewej: pp. Domański, Piaskowska i Biegański).



„Kraina uśmiechu“ F. Lehara na scenie Opery warszawskiej. (Zofja Żmigród Fedyczkowska i Witold Łuczyński).

Foto Forbert — Warszawa

Co mówią laureaci konkursu „Światowida".



Marja Czeska-Mączyńska (Żywiec). Otrzymała zł. 500 nagrody za scenarjusz pt. „Sny Marka Ordęgi".

Uradowałam się nagrodą, bo otwiera ona przedemną i moją twórczością nowe cele, drogi i możliwości. I wdzięczna jestem, zarówno P. T. Członkom Sądu Konkursowego, jak i P. T. Redakcji „Światowida", za otwarcie tej nowej drogi.

Mam za sobą wiele książek, powieści, dramatów. Moja komedja współczesna „Młode wino" czeka od roku w tece teatru krakowskiego, by się do Was zaśmieć beztrosko, ale cóż chwalą i czekają, aż się z "Młodego" stanie stare wino.

Mój dramat przyrodniczy „Pszczoły", powoli zasypuje kurz w Krakowie, Poznaniu — za wystawne! A jednak jeżeli z radością piszę moje prace powieściowe, to jednak jest we mnie podświadoma i świadoma pewność, że moją właściwą dziedziną są teatr i kino. Że tam właśnie byłaby dla mnie przyszłość.

Mam coś powiedzieć o sobie — o moich planach na przyszłość.

Zaczęłam pisać, gdy miałam lat dziesięć i zawsze w złych czy dobrych chwilach życia, moja praca była mi radością, pomagała do odnalezienia równowagi duchowej i dawała pogodę i radość życia. Nie szukałam dla moich prac protekcji, posyłałam je zawsze pocztą a jednak — przyjmowano je i drukowano prawie zawsze. Konkurs Wieku Nowego na nowelkę otworzył mi szerzej wrota literatury, dostały tam moje dwie prace zasadniczo różne „Suteryny i Eloe" pierwszą nagrodę. „Opowieści Chrystusowe" i książki dla młodzieży zdobyły coraz szersze koła czytelników... tylko teatru zdobyć nie mogę, może teraz... Kto wie...

Może się właśnie odwróciła karta i „Młode wino" zjawi się na afiszach.

Z planów na przyszłość — pisze obecnie powieść „Kobieta, kryzys i maszyna" — film — „Tragiczna miłość Oświęcimów".

A dla młodzieży — „Walkę z wiatrakami" — moje własne słoneczne i radosne dzieciństwo.

Marja Czeska-Mączyńska.



Gdybym mógł, nie omieszkałbym naturalnie „zjawić" się osobiście w Redakcji „Światowida" i podziękować za zaszczytne wyróżnienie mej pracy i przesłane gratulacje. Niestety, okoliczności (względy służbowe) złożyły się tak, że już od kilku miesięcy nie jestem w Krakowie. Z przykrością więc muszę ograniczyć się do pisemnych podziękowań i listownego wyrażenia radości z powodu odznaczenia mnie w „Wielkim Konkursie Światowida".

Fakt przeniesienia mnie z Krakowa wytłumaczy również spóźnioną odpowiedź na pismo Redakcji z dn. 24 I b. r., które otrzymałem dopiero 28 b. m. Jeżeli chodzi o dane tyczące mej osoby to: Urodziłem się w r. 1909 w Rzeszowie. Z zawodu jestem prawnikiem. Studja kończyłem w Krakowie. Obecnie pracuję w Urzędzie woj. poleskim w Brześciu n. B. Literaturą zajmuję się dość dawno. Drobne wiersze i nowele drukowałem już w „I. K. C.". Nagrodzony scenarjusz był jednak pierwszą poważniejszą pracą wypuszczoną przez zemnie w świat. Specjalnie interesują mnie dramat i film. Dziedziny b. pokrewne zresztą. Ostatnio pracuję prawie wyłącznie w tym kierunku. Chciałbym bardzo mógł w zupełności poświęcić się scenarjopisarstwu. W pracy mej napotykam na duże trudności spowodu zupełnego braku kontaktu ze światem filmowym, oraz spowodu niemożności dalszego kształcenia się w obranym kierunku. Brześć jest bądź co bądź znacznie oddalony od większych środowisk kulturalnych. W ostatnim roku opracowałem poza scenarjuszem wysłanym na konkurs dwa scenarjusze: 1) pod tyt.: „Lawina" (temat: góry, akcja: Tatry W., 2) "Don Kichot Zwycięzki" (temat: i wiatraki można zwyciężyć). Obecnie pracuję nad scenarjuszem p. t.: "Mistrz Twardowski" (film historyczny oparty na legendzie o Twardowskim i Miłości Zygmunta Augusta do Barbary, akcja: Kraków, fragmenty: Wilno, Puszcza Białowieska, Ojców, Wiśnicz). O ile chodzi o plany na najbliższą przyszłość poza wspomnianym scenarjuszem p. t. Mistrz Twardowski chcę wykończyć dwa rozpoczęte dramaty o nieustalonych jeszcze tytułach. Prawdopodobnie "Dzień powszedni" i „Bajka o czterech ministrach". O dalszej przyszłości trudno mi w tej chwili mówić. W dużej mierze zależy ona od warunków w jakich będę pracował.

Kończąc łączę wyrazy uznania dla dotychczasowej pracy Koncernu „I. K. C." wogóle, a "Światowida" w szczególności i z okazji dwudziestopięciolecia przesyłam serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy.

Andrzej Stasiniewicz.



Andrzej Stasiniewicz (Brześć n. B.). Otrzymał zł 500 nagrody za scenarjusz p. t. „Szczęście Marka Brauna".

PIERWSZY POLSKI MECHANIK LOTNICZY PÓŁMILJONER.



Dotychczas w naszej komunikacji powietrznej jedynie piloci przekraczali astronomiczne cyfry dokonywanych przez siebie przelotów, a wynoszących po ½ miljona kilometrów. W roku bieżącym pierwszy raz grono tych polskich „miljonerów" powietrznych, których obecnie mamy 14-tu, powiększył mechanik pokładowy P. L. L. „Lot", p. Józef Eljaszow.

P. Eljaszow pracuje w polskiej komunikacji lotniczej od 1925 r. i swą miljonową drogę podobłoczną przebył w codziennych lotach, towarzysząc pilotom, prowadzącym samoloty. P. Eljaszow obchodził swój jubileusz (pierwszy jubileusz tego rodzaju w Polsce!) 10. I. b. r. we Lwowie, dokąd przybył samolotem z jednego z licznych, codziennych lotów służbowych, w czasie którego ukończył właśnie 500.000 km powietrznych.

Podkreślić się godzi, że nieefektowna nazewnątrz praca mechaników lotniczych jest nadzwyczaj ważna dla naszej komunikacji powietrznej, gdyż na niej opiera ona w poważnej mierze osiągane bezpieczeństwo i wysoką regularność.

ANDRZEJEWSKA I EICHLERÓWNA W BERLINIE.

W Berlinie odbyła się w teatrze "UFA" premjera polskiego filmu p. t. „Droga krzyżowa miłości", w którym główne role kreują Jadzia Andrzejewska i Irena Eichlerówna. Na premjerę tę przybyły obie artystki do stolicy Niemiec i były entuzjastycznie witane przez licznie zgromadzoną publiczność.

Jadzia Andrzejewska po kilkumiesięcznym pobycie w Otwocku pod Warszawą, gdzie leczyła się na piersi, powróciła już do zdrowia i przygotowuje się do nowych ról filmowych, w których talent jej niewątpliwie znowu zabłyśnie.



Jadzia Andrzejewska (z lewej) i Irena Eichlerówna (z prawej) wśród powodzi kwiatów na scenie teatru „UFA" w Berlinie, witane entuzjastycznie przez publiczność.

ARTYŚCI, KTÓRYCH FILM DŹWIĘKOWY DOPROWADZIŁ DO NĘDZY.



Lilliam Hall-Davis, ongiś w epoce filmu niemego znana i zamożna artystka, popełniła samobójstwo, nie chcąc cierpieć nędzy.

Każdy postęp techniki pociąga za sobą liczne ofiary. Pod tym względem udźwiękowienie filmów nie różni się niczem od wprowadzenia mechanicznych tkalni, czy taksówek. Obok wielu tysięcy bezimiennych muzyków kinowych, którzy nagle znaleźli się na bruku, są także jednostki wybitne, przeważnie gwiazdy filmu niemego, które nagle stanęły na kraju przepaści życiowej.

Niedawno temu odbył się sensacyjny i wielce charakterystyczny proces, który znakomicie oświetla sprawę zmienności losów aktorów i reżyserów filmowych. Przed trybunałem w Los Angeles stanął Erich von Stroheim, znakomity reżyser i doskonały aktor, jeden z najciekawszych i najoryginalniejszych twórców ekranu amerykańskiego. Oskarżony był przez swoją pierwszą żonę o niewpłacanie zaległych alimentów za swego syna, 18 lat liczącego Ericha.

W czasie rozprawy ujawniła się nędza, w jakiej przebywa Stroheim od czasu nastania ery dźwiękowej. Dawniej zarobki jego sięgały 5.000 dolarów tygodniowo, a w ciągu całego roku 1934 zarobił dokładnie 47 dolarów, wypłaconych mu za odegranie szeregu drugoplanowych ról w kilku filmach. Aby móc wyżyć, zmuszony był zastawić wszystkie swoje rzeczy.

Wobec tak rozpaczliwej sytuacji artysty, sędzia skazał go na płacenie byłej żonie, Agnes von Stroheim, jedynie 5 dolarów tygodniowo. Ponieważ pierwszą wpłatę należało uskutecznić na miejscu, nieszczęsny Stroheim musiał pożyczyć pięć dolarów od przyjaciela, obecnego na rozprawie.

Wypadek Ericha von Stroheima nie jest niestety odosobniony. Jeszcze boleśniejsze jest położenie dawnej ulubienicy publiczności, świetnej aktorki Natalji Lisienko, która w niektórych filmach z trudem otrzymuje nieznaczny, bezimienny epizod. Nieszczęśliwa Lisienko przeszła długotrwałą ciężką chorobę, która pochłonęła wszystkie jej oszczędności, a ponieważ nieznajomość języka francuskiego nie pozwalała jej grać normalnych ról, musi się zadawalniać głodowemi honorarjami zwykłej statystki. Jakże inny jest los jej kolegi i rodaka Mikołaja Kolina, który uciułał niezły majątek, cieszy się jaknajlepszem zdrowiem i żyje szczęśliwie wśród ulubionych kanarków, zdala od życia artystycznego!

W wielu wypadkach nędza, w jaką popadli matadorzy filmu niemego, zakończyła się tragicznie. Nie wszyscy mają dość odwagi i wytrwałości, aby przezwyciężyć przeciwności losu. Pierwsze lata filmu dźwiękowego wywołały istną epidemję samobójstw.

Już w pierwszym roku dźwiękowca, ceniony i powszechnie lubiany aktor francuski Yvonneck rzucił się z piątego piętra na bruk. Yvonneck nie był nigdy gwiazdorem. Był sumiennym i zdolnym aktorem, wyspecjalizowanym w drugoplanowych rolach. Rewolucja dźwiękowa wypędziła go z atelier, przez co popadł w skrajną nędzę. Zbawienie znalazł w śmierci. Wypadek jego był tragicznem preludjum do dalszych, podobnych nieszczęść.

Ponurem echem odbiło się w Paryżu samobójstwo innego aktora tej samej kategorji Jules Mondos'a, który najdosłowniej umarł z głodu. Nie widząc już dla siebie żadnego ratunku, Mondos nie skarżył się nikomu, nikogo nie napastował. Zamknął się na klucz w swoim pokoiku, położył się na łóżku i poddał tragicznemu losowi. Dopiero po wielu tygodniach przypadkiem go odnaleziono, ale było już zbyt późno, aby go ratować. Zmarł z wycieńczenia, pozostawiając po sobie żal kolegów i przyjaciół.



Popularny artysta filmowy niemiecki Karl Dane po nastaniu filmu dźwiękowego odebrał sobie życie, nie mając z czego żyć.

Trzeci wypadek tego rodzaju, to samobójstwo młodej i utalentowanej artystki Francine Mussey, która także nie miała dość sił, aby walczyć i wytrwać. Opuszczona przez męża, nie mając już od kilku lat pracy, dobrowolnie położyła kres swemu młodemu, nieszczęsnemu życiu.

To samo uczyniła znana angielska aktorka Lillian Hall-Davis, dobrze zapisana w naszej pamięci z wielu filmów niemych „Quo vadis?", „Ognia!" „Wołga... Wołga" itd.). Biedna Lillian tak bardzo była znękana brakiem pracy i jakichkolwiek zarobków, że odebrała sobie życie jednocześnie w tro jaki sposób, zabezpieczając się całkowicie przed ewentualnem nieudaniem się zamachu samobójczego.

A teraz — Ameryka.

W tym par excellence kraju filmowym łatwiej było aktorom filmu niemego zmienić swój zawód na inny. Niektórzy zostali scenarzystami, reżyserami, kierownikami produkcji, czy publicystami, w najgorszym razie — statystami. Tylko dwaj nie umieli pogodzić się z okrutnym losem. Dawne bożyszcze kobiet, fetowany gwiazdor, sławny partner Sary Bernhardt i mąż Geraldiny Farrar, atletyczny Lou Tellegen, odebrał sobie życie w makabryczny zaiste sposób. Będąc na przyjęciu u przyjaciół, udał się do łazienki, ogolił się starannie, uczesał i upudrował, poczem olbrzymie nożyce wbił sobie w serce. Śmierć Tellegena, zawierająca w sobie równocześnie dozę bohaterstwa i kabotynizmu, jest jednym z najbardziej ponurych epizodów filmowej kroniki samobójczej.

W roku ubiegłym popełnił samobójstwo także popularny i dobroduszny komik duński Karl Dane, uwieczniony w dziejach filmu swoją rolą Slima w „Wielkiej Paradzie". Powód samobójstwa: nędza i wynikły stąd rozstrój nerwowy.

W Niemczech są do zanotowania dwa wypadki. Dwa lata temu odebrał sobie życie dawny ulubieniec kobiet, wytworny Bruno Kastner, gwiazdor teatru i filmu, pozostający od dłuższego czasu w skrajnej nędzy. Drugi wypadek jest równie tragiczny, jak niezwykły. Mianowicie odebrał sobie życie przemysłowiec filmowy, znany i ceniony Maxim Glitzenstein. Ale nie z powodu katastrofy finansowej! Glitzenstein należał do pionierów Dziesiątej Muzy i oddany był jej duszą i ciałem. Tak bardzo był przywiązany do filmu niemego, że nie mógł przeboleć jego upadku i ze zgryzoty popełnił samobójstwo. Wypadek ten jest tak rzadki u człowieka interesu, że należy go specjalnie podkreślić.

Niniejszy artykuł brzmi może nieco banalnie, jak kronika wypadków w codziennem piśmie — Zdajmy sobie jednak sprawę z tego, że prawie wszyscy ci ludzie byli nam znani i niekiedy bliscy i że zawdzięczamy im niejedną przyjemną chwilę, niejedno ciekawe przeżycie. Warto więc było poświęcić im podzwonne.

Karol Ford.



Francine Mussey, widząc, że nie nadaje się do filmów dźwiękowych i że wskutek tego opuścił ją mąż, popełniła samobójstwo.



Erich von Stroheim, jeszcze przed 10-ciu laty bożyszcze kobiet, pędzi obecnie żywot wykolejeńca, nie mającego grosza w kieszeni.

REWJA KANDYDATÓW FILMOWYCH.



STACHA RARZEWSKA (Warszawa).

„Urodziłam się w Warszawie, jestem tancerką, kocham film i scenę, jedyne me marzenie, to zagrać choć raz w życiu w filmie. Z artystów uwielbiam Smosarską, Boda i Brodniewicza".



Z. C. (Warszawa).

„Marzę o wystąpieniu w filmie. Z filmów polskich podobały mi się: „Młody Las" i „Pod Twoją obronę". Lubię Bogdę, Cybulskiego i Bodę. Mam lat 25".



JAŚKA Z WARSZAWY.

„Przeglądając co tydzień „Światowida" szczególną uwagę zwracam na dział filmowy. Bardzo ucieszyłabym się, gdyby moja fotografja została zamieszczona w „Rewji". Pragnieniem mojem jest dostać się na ekran. Ale czy mam warunki?".



LILI WIERUSZ-KOWALSKA (Poznań.)

„Mam lat 8, jestem w trzeciej klasie, lubię bardzo muzykę i taniec. Byłam na premjerze filmu „Młody Las" i dostałam od Marji Bogda, która jest śliczna, autograf. Z filmów najbardziej podobały mi się „Wesoła Zuzanna" i „Czibi". Więcej filmów wogóle nie widziałam".

sztuka i FILM



NAJNOWSZA KREACJA ALEKSANDRA ZELWEROWICZA.

W „Wielkim człowieku do małych interesów", komedji Fredry, wystawionej na scenie Teatru Narodowego w Warszawie, dyrektor Aleks. Zelwerowicz gra z właściwym sobie talentem główną rolę. Na zdjęciu dyrektor Zelwerowicz w towarzystwie swych dzielnych partnerek, J. Smosarskiej i E. Barszczewskiej (po prawej).

Fot. St. Brzozowski, Warszawa

KUPON Nr. 8 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 23-go lutego 1935*

PODMUCHY WIOSNY.

SZARADA.

(Ułożyła E. Leitnerówna — Warszawski Klub Szaradzistów).

Już **dwudziestatrzecia-ósma** pójść **dwudziesciasześć-szesnaście**
musi, **dziewięć** ona nie chce dobrowolnie zejść w przepaście!
Siedemnaście plus **piętnaście-półczternastej** by **czwór-piąto**
na swym **trzecim-dziewiętnastym** pozostała, ale są to
tylko chęci... nie **dwudziesciacztery-mendel** się utrzymać,
ale **tuzin pożegnanie**, jak nie pocznie się wydymać!
Dziesięć-drugie i **dwudziesciasiedem-jeden** wiatrem w oczy,
a tumany, jak **trzynaste** i **piętnaste** śniegu toczy!!
Jak się złości, gdy **dwudziestąsiódmą-czwartą** gdzieś
spostrzegła:
jest **dwudziesciapięć-dziewiąte** plus **dwunasta** i przebiegła!
Szóstych tak **dwudziesciajeden** już miesiące wciąż męczyła,
a **dwudziesciasiedem** teraz, że skończona jest jej siła!!
Przyjdzie wiosna, co czekając **osiem-czternastego** drzemie,
co **dwadzieścia** plus **dwudziesciadwa-dwudziesciaosiem** ziemię.
Zima to **dwudziesciasiedem** i dlatego tak się złości
i wciąż nas **dwudziesciajeden-osiem** mrozem w swej srogości,
bo **szesnaście** tak uwzięła... Taka jeszcze jest zażarta!
...Dwutuzinna i **czternasta Siódma i dwudziestaczwarta!**
Już **dwadzieścia-pięć** się twoja trzymiesięczna sroga władza!
Patrz, jak miłe **sześć-trzy-pierwsze** podmuch wiosny w nas
wprowadza!
O, już mrozu kłuć nie będą **siedemnaste-jedenaste:**
wiosna już **osiemnastego** wygna... Trzeba skończyć raz z tem!
Patrz! **Wspak szósty jedenaście-jeden!** nawet kra już rusza!
Jakże się **dwudziestadruga** szaradziarska cieszy dusza!!
Siódme-drugie-dziewiętnaste widzę moich cudnych marzeń....
Przyjdzie wiosna i każdemu coś przyniesie w hojnym darze,
każda norka i **dwudziesta-ósma** pełna będzie
tej radości, którą teraz już **czternasta** czuję wszędzie...
Krowy, owce i **dziesiąte-dziewiętnaste** wyjdą z obór...
Już nie będzie w **dwutuzinnej** i **trzynastej** ciepły soból...
Ziemia **tuzin-osiemnaście** będzie leżeć żyzna, czarna,
aż się zacznie nowe życie, aż kiełkować zaczną ziarna!
A **dwudziesciapięć-dwudziestaszósta** będzie wciąż słodkości
życia pełna... kiedy wiosna wśród natury znów zagości!!

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł 20—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Swiatowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2 marca 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 5.

Matka Boska Gromniczna patronka i opiekunka ludzi.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 5 nadesłali:

Ambroży Sawicki, Ostróg nad Horyniem; Kazimierz Pycio, Pabjanice; Józef Czołba Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Regina Muchowska, Kościerzyna; Władysław Stańczak, Kościerzyna; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Jan Cheś, Poznań; Janina Gillowa; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Skotniki; J. Kuszewicz, Równe; Ania Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Józef Pańko, Wieliczka; Teresa Iwaszkiewiczowa, Grodziec; Weronika Klasówna, Mszana Dolna; Marjan Jagusiński, Kraków; N. Kazimierz Pieńkowski, Kościan; Marta Spallek, Zawada Śl.; Zdzisław Wosik, Zawiercie; Józef Urban, Targanica; Wanda Przyłęcka, Radom; Zygmunt Szorc, Radom; Seweryn Mordawski, Limanowa; Małgorzata Wróblewska, Toruń; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; Irena Gocka, Kałusz; A. Jakubowicz, Warszawa; Wład. Laprus, Aleksandrów Kuj.; Marysia Janecka, Lwów; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Joanna Dutkowska, Sanok; Stefan Bękowski Kraków; Bronisław Rotter, Kraków; Józef Krzyżaniak, Poznań; Antoni Bieganowski, Łomża; **Helena Mastalska, Krotoszyn (zł. 20—);** Katarzyna Puhawkowa, Poznańskie; Roman S., Warszawa; Franciszek Sarama, Wojsław; Zarząd dóbr Danilcze, Puków; Krystyna Świątecka, Warszawa; Jan Załuska, Warszawa; Bolesław Pachnicki, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Kazia Tynkówna, Lwów; Helena Chojnacka, Poznań; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Leszek Sowiński, Chorzów; K. Starzycki, Chorzów; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Antonina Golkówna, Zebrzydowice; Jana T., Kraków; Bogusław Gawor, Chorzów; B. Ramułtowa, Jeżów; Marjan Taras, Stryj; Jerzy Orion Starzyński, Lwów; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; Zofja Skupieniówna, Łuck; Mieczysław Kamiński, Kołomyja; Marjan W., Kołomyja; Jan Badura, Szopienice; „Emmarina", Kartuzy; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Jan Nieć, Sanok; dr Helena Opielińska, Środa; Kazimierz Książek, Mielec; Jerzy Kratochwila, Kraków; Kazimierz Ogonowski, Kraków; Helena Lubowiecka, Kraków; Adam Kowalski, Warszawa; Stanisław Wiśniowski, Warszawa; pchor. Zyśka Franciszek; Toruń Wanda Siudowa, Poznań; K. Kościuk, Bieżanów; Edward Protasewicz, Wołonin; Czesław Kozłowski, Warszawa; Jerzy Bielesz, Kraków; Michał Stefański, Wola Duchacka; M. i W. Rzemyszkiewiczowie, Rydzyna; Hania Stankiwiczówna, Kraków; Roman Malejko, Wilno; Marja Baworowska, Sorocko; Amalja Auzlówna, Witanowice; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów; Marek König, Stryj; Helena Formejster, Lublin; Kazimierz Gąsior, Katowice; Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Marja Sipowicz, Łuniniec; Mirosław Łebek Miechów; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Anna Loeglerowa, Lwów; Wanda Parol, Lublin; Stanisław Wojciechowski, Kraków; S. Kaczkowska, Ostróg Poznański; Konstanty Sudomir, Starachowice; Zofja Szutowiczowa, Wilno; Natalja Sobolewska, Lublin; Władysław Wysocki, Wilno; „Maryśka z Pohulanki"; **Bolesław Waligórski, Warszawa (zł. 10.—.);** Tadeusz Stycuła, Kraków; Alfons Warzecka, Trzebinia; Jerzy Zapiór, Kraków; Władysław Tyblewski, Poznań; B. Klimczak, Opatów; Jan Tarnowski, Skolimów; podchor. St. Jagielski, Warszawa; Danuta Grabowska, Częstochowa; Wiktor Sornowski, Chorzów; Zofja Komornicka, Zwoleń; Stefan Kiżny, Tarnopol; St. Przybyło, Kolbuszowa; P. Kaniak, Lwów; Marjan Feduszka, Stanisławów; Marjan Piątkowski, Bielsko; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; F. Raczyński, Częstochowa; Józef Wilkowicz, Mielec; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józef Gołębiowski, Kraków; M. Wodziczkówna, Kraków; Leontyna Lenobel, Lwów; Rajmund Rollek, Rybnik; Jadwiga Gorszyńska, Żyrardów; Paweł Kolarz, Dobra; dr Robert Landes, Jaworzno; „Wilnianin", Dubno; Zosienka Menarysówna, Kraków; Gułka Taturówna, Zdołbunów; Helena Turowiczowa, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; Adolf Klohes, Kraków; Bolesław Kurowski, Warszawa; Czesław Arkuszewicz, Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Władysław Wielhorski, Warszawa; Venancja Nowakówna, Poznań; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Antonina Dominówna, Leśnica; D. Piotrowski, Radom; Adam Dura, Lwów; Stanisława Mikowska, Warszawa; Stanisław Żurowski, Żułów; Stanisław Szwed, Stanisławów; Stanisława Mirowska, Katowice; Zbigniew Ganszer, Grodno; Karol Pająk, Targanica; Czesław Mączewski, Warszawa; Michał Adamczyk, Siedlce; Mgr Mieczysław Zyzak, Żywiec; „Filek z Baranowicz"; Wanda S.; Janusz Roman, Warszawa; „Bebe"; Marja Gawryleni; Szymon Tadeusz Olszewski, Dąbrowa Górn.; Jasia Markowska, Warszawa; Wł. Jankowski, Żywiec; Czytelniczka z Monasterzyska; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; W. Pędzimąż, Zakopane; Tadeusz Rubczak, Warszawa; Fr. Skowyra, Szarlej; Irena Swalska, Koluszki; Leon Bieniasz, Lwów; Bolesława Cymbalska, Lwów; Tadeusz Chaszczyński, Ropienka; Sławomir Litwiński, Lublin; Tadeusz Gawlikowski, Wieluń; Marjan Szpórna, Kraków; Andrzej Ptaszyński, Ziemęcin; Józef Czerwiński, Kowel; Janina Geronisowa, Chorzów; Kazimierz Skrzypek, Tarnów; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Andrzej Żmudzki, Kraków; Jan Bończa Tomaszewski, Rogóżno; Marja Schaltrowa, Kalisz; Roman Kierzkowski,, Łódź; Henryk Kuzilek, Brześć n. B.; Irena Rutkowska, Mińsk Mazowiecki; Czesława Dawidowiczowa, Poznań; Z. Aleksandrowicz, Poznań; Stanisław Stefanowicz, Warszawa; Marja Grębalska, Kraków; Józefa Kowalik, Częstochowa; Marjan Kopczyński, Nowy Sącz; por. W. Rytko, Biała; Barbara Bytomska, Cieszyn; Kozło Eustachy, Stanisławów; Irena Senze, Żychlin; Hanna Radziejowska, Poznań; Bibljoteka K. S. M. P., Witanowice; Jan Obtułowicz, Żywiec; **Henryk Lenarczyk, Łódź (prenumerata „Swiatowida" od 1—31 III 1935 r.);** Lidja Sasówna, Kraków; Andrzej Orszański, Kraków; Tadeusz Baranowski, Wąchock; Eugenjusz Komorowicz, Kraków; Stanisław Tymec, Kraków; drowa Aleksandra Gogołkiewiczowa, Janikowo; Juljan Kowal, Stołpce; Sabina Włodarska, Warszawa; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Janina Wojciechowska, Warszawa; Mieczysław Nowakowski, Zawiercie; Józef Liwak, Łódź; Felicja Procelowa, Łódź; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; M. Kadysiewicz, Radom; Józef Maziarz, Ozorków; E. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; pchor. Mieczysław Jaworski; Komorowo; Wanda Krasnopolska, Toruń; Michalina Garczyńska, Krzemieniec; „Datura", Wilno; Józef Partyka, Pińsk; Julja Berstling, Chełm Lubelski; Ela Głowacka, Lublin; Jerzy Sass, Krzeszowice; Leopold Kupferman, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Helena Mastalska, Krotoszyn (zł. 20), Bolesław Waligórski, Warszawa (zł. 10.—) oraz Henryk Lenarczyk, Łódź (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 marca 1935 roku).

SZACHIŚCI ŁÓDZCY W NOWEJ SIEDZIBIE



W Łodzi odbyło się otwarcie lokalu łódzkiego Towarzystwa Szachistów, na którą to uroczystość przybyli z Warszawy prezes Kazimierz Piłsudski, minister Nakoniecznikoff-Klukowski i płk. Steifer. Na zdjęciu prezes Piłsudski i min. Nakoniecznikoff-Klukowski przy partji szachów.



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ *— pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

PANI EUZEBJA SZUMMER. Drogie Panie, piszecie do mnie krótko i węzłowato: „Proszę Pani o jakąś dobrą receptę na suchą skórę poza tem na łupież, trochę wągrów i suche chude ręce". Co na to poradzić? Prawda, jak to nieskomplikowane? Ja w tej chwili zasiadam do biurka i piszę: Recepta jedna na twarzyczkę, jedna na rączki i sprawa załatwiona. A tymczasem tak nie jest! Ja się martwię, że Paniom kwestje ich dobrego, estetycznego wyglądu wydają się takie proste i łatwe. Pisze mi jedna z czytelniczek: „Proszę Pani, czemprędzej proszę o wysłanie kremu-emalji, bo mam 15-ego bal i bardzo mi zależy, ażeby ukryć nierówności cery". Nie lubię tego rodzaju zamówień! Bo to nie jest poważne. Do wszystkich zagadnień życia chcę podchodzić solidnie, a więc i w odpowiedziach kosmetycznych pragnę pouczyć, że na dobrą cerę bynajmniej nie składa się zużycie trzech słoików szumnie reklamowanych kremów, po użyciu których następuje przewrót w życiu kobiety. Bo pocóż biednej głowie kobiecej stwarzać jeszcze jedno więcej rozczarowanie. I tak jest ich wiele. Pocóż nie powiedzieć prawdy, że na piękną cerę składa się wiele czynników, a przedewszystkiem: zdrowie, racjonalny, higjeniczny tryb życia, trochę zajęć umysłowych i staranna, codzienna pielęgnacja samej skóry, nietylko twarzy, ale i całego ciała. Punktem wyjścia zabiegów kosmetycznych powinna być woda, zastosowana na całe ciało i to w wielkich ilościach. Naturalnie o właściwym składzie chemicznym i odpowiedniej ciepłoty. Doskonale robi dodawanie do wody (do kąpieli aromatycznych) następującej mieszanki: Rp. Mięty pieprzowej, Kłębu tatarakowego, Ziela macierzanki, Liści melissy, Kwiatu rumianku i krochmalu ryżowego w równych częściach. Mieszaninę włożyć do woreczka płóciennego, zawiązać sznurkiem, wrzucić do wanny na czas jej napełniania wodą. Twarz myć wodą letnią, przegotowaną z dodatkiem soku cytrynowego (w stosunku 1 łyżeczka od herbaty na 1 szklankę wody) oraz żółtkiem utartym z 5 g boraksu aż do białości. Po umyciu twarzy i osuszeniu serwetką ligniny, natłuścić skórę następującym preparatem: Rp. Masła kakaowego 5 gr Olejku z migdałów słodkich 15 gr Tlenku cynku 2 gr (rozrobionego wodą różaną na papkę). Boraksu 0,5. Olejku bergamotowego i olejku geranjowego 0,5. Stopić masło kakaowe i dodać olejek ogrzany, potem dodać tlenek cynku i boraks, zarobiony na papkę, wreszcie zapachnić olejkami. Na noc myć twarz wodą ciepłą z dodatkiem odrobiny nalewki myrry. Po osuszeniu stosować olejek orzechowy (chemicznie czysty) na całą twarz. Po upływie 15 minut nadmiar olejku zetrzeć watą, impregnowaną w wodzie różanej. Ręce proszę kąpać w mydliku (panama), spłókiwać wodą różaną z gliceryną (łyżeczka od kawy na szklankę), namaszczać pomadą, otrzymaną z miodu, niesolonego smalcu wieprzowego w równych częściach. Utrzeć miód w ostrej, niepolerowanej miseczce glinianej, rozgrzać smalec, zmieszać go z tinkturą benzoesową i wlewać potrosze do miodu, stale ucierając.

PANI L. L. Z ŁODZI. Czerwoność nosa — to wada, która powstaje na najrozmaitszem podłożu. Odszukanie tła tej dolegliwości jest bardzo trudne, to też nie dziwię się, że „nawet wskazania lekarskie" nie mogły skutecznie zaradzić. Może 20—30 lamp kwarcowych, 20-krotne zastosowanie prądu faradycznego da pomyślne wyniki. Niech Pani spróbuje.

PAN INŻ. K. K. Receptę wysyłamy Panu na adres prywatny.

Z RADOMYŚLA.



W Radomyślu odbyła się zabawa strzelecka, w której m. in. wzięli udział p. p. starosta mgr. Z. Schlichting, kierownik Sądu Franciszek Gędłek i burmistrz R. Sypka. Bawiono się ochoczo, poczem na pamiątkę sporządzono fotografję, którą reprodukujemy.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

MALOWNICZY ZAUŁEK WILNA.



Fot. E. Z. — KRAKÓW.